

Krzysztof Tęcza

Zjawy i strachy polskie

Jelenia Góra

1987

Zjawy i strachy polskie

Od bardzo dawna na ziemiach Polski rozpowszechniona była wiara w różnego typu zjawy i strachy. Oparta ona była na zjawiskach, których nie można bliżej wytłumaczyć, a które budziły prawdziwe przerażenie. Ponadto były miejsca w których straszyciło. Oczywiście omijano je z daleka.

A czymże były te *zjawy* i *strachy*? Najczęściej spotkać je można było w starych zamkach i pałacach, opuszczonych dworach, przy starych młynach, na cmentarzach itp. Nieraz *zjawa* przybierała kształt ludzki lub zwierzęcy. Czasem był to jedynie zarys postaci, jakiś promień, cień. Innym razem słyszano dziwne jęki, krzyki, hałasy, brzęki.

Jak więc widać strachy nie były takie groźne. Nie można jednak zapominać, że w momencie ich ujżenia wywołane napięcie emocjonalne doprowadziło niejedną osobę do ciężkiej choroby, a nawet śmierci. Z reguły fakt pojawienia się jakiejś zjawy tłumaczono, iż jest to powracający do miejsca swojego życia duch osoby zmarłej niedawno. Mogła to być osoba bliska lub wróg. Najczęściej celem takiej wizyty było powiadomienie o zbliżającym się nieszczęściu lub śmierci. Czasami były to tak zwane dusze pokutujące, które musiały odkupić grzechy popełnione za życia.

Dawniej we wszystkie te zjawy nie wątpiono. Dzisiaj większość z nich można uznać za wytwory sugestii, czy też rzadko występujących zjawisk atmosferycznych. W czasie opowiadań o tym co się wydarzyło przesadzano, a w wiadomościach przekazywanych dalej wciąż dokładano kolejne elementy. W ten sposób te przecież nic nie winne zjawiska przekształcały się w straszne potwory. W ludzkiej wyobraźni pojawiać się zaczęły nowe istoty demoniczne, które nazywano *strachami*, czyli nie czyniącymi ludziom nic złego, a jedynie wywołującymi u nich uczucie strachu. Były one znane jako *wiły*. W XIX-wiecznych opisach czytamy: *było to straszdyło wysokie w postaci piły...* W innych opisach *wiły* przedstawione są jako zjawy o trupich twarzach; jako czaszki ludzkie lub końskie, podskakujące nocą na krótkich nogach po drodze; jako czworonogi z długimi kłapiącymi zębami lub jako dziwne postacie z głową starca z długą, żółtą brodą.

Inny strach, mimo iż była to końska czaszka, nie był *wilem*. Było to zupełnie odrębne straszdyło, straszące ludzi, ale nie robiące im krzywdy. Ze starych przekazów można dowiedzieć się, że np. w XIX wieku pod koniec zimy pojawiał się po zachodzie słońca koński łeb, który zagradzał ludziom drogę i czynił to aż do nadejścia nocy. W innym wypadku koński łeb, tym razem na małych nóżkach, spacerował sobie wokół cmentarza. Spotykano też strachy człekokształtne.

Bardzo często na terenie prawie całej Polski pojawiały się strachy, do których ludzie z czasem przyzwyczaili się, np. przychodząca w nocy czarna koza, usiłująca tylko przebywać jak najbliżej swojej ofiary. Innym razem mogły to być występujące jednocześnie trzy postacie: czarny pies ciągnący łańcuch, kary żrebak i ubrany na czarno panicz. Przychodziły one regularnie, o tej samej porze, aby przejść przez wieś i nie czyniąc nic złego wrócić do siebie.

W miarę upływu czasu i podniesienia rozwoju intelektualnego ludzi, kiedy wiele z owych zjaw potrafiono wytłumaczyć jako normalne zjawiska, kiedy wreszcie ludzie z natury przestawali wierzyć w tego typu strachy i nie dawali wiary opowieściom, powoli zjawy owe przestały straszyc. Obecnie opowiadania o nich traktowane są już tylko jako ciekawe legendy, mimo iż nieraz mamy w różnych okolicznościach przeświadczenie, że jest w nich ziarnko prawdy. Gdy ujrzemy zjawę nie bójmy się jej. Wszak nie robi ona nam krzywdy. Jej celem jest tylko napędzenie nam małego strachu.

Wilkołaki – dzieci św. Mikołaja

Wilkołaki to istoty demoniczne znane jeszcze przed naszą erą. Są to ludzie przemieniający się co pewien czas w wilki, lub też zamieniani w wilki przez złego czarownika. Najstarsza informacja o wierze w wilkołaki na ziemiach Polski pochodzi z XVI wieku, gdy złapano człowieka, który przemieniał się ponoć dwa razy w roku w wilka. Wilkołak był nazywany również *wilkołkiem* i przybierał różne formy *wilkołactwa*. Była to umiejętność przemieniania się określonych ludzi w wilki. Istniały także dusze ludzkie pokutujące pod postacią wilków.

Pierwszą formę posiadali tylko nieliczni ludzie, głównie czarownicy lub czarownice. Czasem jednak byli to owczarze. Ludzie ci potrafili przemieniać się w ściśle określonym dniu. Najczęściej były to święta: Bożego Narodzenia, Trzech Króli, Wielkiej Nocy, Bożego Ciąta. Potrafili jednak także przemieniać się na każde życzenie. Była to niejednokrotnie długa i ciężka praca. Znana była czarownica, która aby przemienić się w wilka szła do lasu, gdzie obiegała dookoła magiczne drzewa. Czyniła to po siedem razy przy każdym z nich, a drzew tych również było siedem. Na dokładkę musiała przy każdym odmawiać różne czary. Trwało to tak długo, ponieważ każde drzewo przemieniało inną część jej ciała. Gdy czasami przytrafiło się, że człowiek zabił wilkołaka, jego zwłoki powracały do swojej ludzkiej postaci. Człowiek przemieniał się też w wilka bez swojej woli. Miało to miejsce u tych osób, których rodzice chrzestni nie dopilnowali należycie ceremonii chrztu, dopuszczając do tego, aby ich dusza nie została wyswięcona. Posiadali oni tzw. *wilczą duszę*.

Druga forma wilkołactwa, a więc zamienianie innych w wilki, była domeną złych czarowników lub owczarzy. Zamieniali oni na przykład całe orszaki weselne w stado wilków. Czynili tak często dlatego, że nie zostali zaproszeni na wesele. Były też przypadki zamiany pojedynczych osób, przeważnie zdradliwych kochanków. Osoby te po pewnym czasie przywracano do normalnej postaci. W czasie wcielenia były one zupełnie niegroźne dla otoczenia. Nie dość, że nie napadały na nikogo, to jeszcze były bardzo bojaźliwe.

W przeciwieństwie do tej grupy następną formą wilkołactwa, czyli pokutująca po śmierci złego człowieka jego dusza (przybrana w kształcie wilka), była najgroźniejsza dla ludzi. Takie osobniki atakowały i zagryzały każdego śmiałka, który znalazł się w lesie. Ich ulubionym zajęciem było wystawianie się na strzał z bliska myśliwym. Ci pewni swej celności spokojnie składali się i oddawali strzał. Dopiero wtedy ogarniało ich prawdziwe przerażenie. Kule bowiem nie robiły wilkowi krzywdy. Pojmowali wówczas, że mają do czynienia z wilkołakiem. Było już jednak za późno. Stwora takiego można było zabić tylko srebrną kulą odlaną w święconej wodzie.

Tak jak wszyscy i wilkołaki miały swojego patrona. Był nim *św. Mikołaj*. Władał on nie tylko wilkołakami, ale także zwykłymi wilkami. *Św. Mikołaj* był również patronem małych dzieci i dlatego bronił je przed napaścią ze strony rodu wilczego, pozwalając napastować tylko złych ludzi.

Duchy leśne

Od bardzo dawna las napawał człowieka strachem. Nic też dziwnego, że mówiono o nim jako o siedlisku demonów, zwanych potocznie *duchami leśnymi*. Według wierzeń z końca XIX wieku i początku XX, były to istoty człekokształtne przybierające postaci różnych zwierząt lub posiadające niespotykane normalnie kształty; niewidzialne i ukazujące się w postaci świetlików czy płomyków. Najbardziej znanym *duchem leśnym* był *borowy*, zwany również *borowcem*, *lasowym*, *gajowym* czy *leśnym dziadem*. Pojawiał się on jako postać mężczyzny ubranego w mundur straży leśnej. Często nosił kij lub strzelbę. Czasami można go było rozpoznać po zbyt małym, czasami po olbrzymim wzroście i trupio białej twarzy. Najczęściej jednak nie wyróżniał się niczym szczególnym. W stosunku do dzieci zachowywał się umiarkowanie, wysypując im z koszyków jagody i grzyby. Z dorosłymi postępował nieco inaczej. Czekał na zbłąkanych, a następnie niby to im pomagając wyprowadzał na bagna, w gęstwinę, ostępy leśne, z których trudno było samemu powrócić. Czasem przeganiał z lasu każdego kogo spotkał. Ładną dziewczynę starał się uprowadzić do swojej chaty położonej na bagnach, aby pozostała tam jako jego żona. W przypiływie dobrego humoru *borowy* potrafił przyjść z pomocą tym do których poczuł sympatię. Można tutaj mnożyć takie przypadki. Jednak jego ulubionym zajęciem było czynienie ludziom bardzo złośliwych figli. Posiadał nieograniczoną władzę nad zwierzętami leśnymi.

Innym demonem był tzw. *jeździec leśny*. Ukazywał się on galopując na koniu w otoczeniu sfory psów. Nie robił z reguły nic złego, ale gdy ktoś stanął na jego drodze potrafił stratować zuchwalca.

Kolejne duchy to tzw. *mamuny*, mające postać młodych dziewcząt. Mamuły one głównie młodzińców, wyprowadzając ich na rozdroża lub w bagna, gdzie uśmiercały omamionych stosując niewinne łaskotanie. *Leśne rusałki* były również młodymi i ładnymi dziewczynami, lub raczej duszami tych, które popełniały w lesie samobójstwo przez powieszenie się. Ukazywały się one mężczyznom, siedząc zupełnie nagie, albo w białych koszulach, na gałęziach drzew. Gdy zwabiony tym widokiem wdrapał się na konary był z nich zrzucany.

Niektóre demony przybierały postać małego dziecka czy niemowlęcia, aby w ten sposób wciągnąć człowieka w bagna. Istnieją też opowieści o *wielkoludach*. Byli tacy, którzy uciekali przed człowiekiem i tacy przed którymi uciekał człowiek. W niektórych lasach występowali tzw. *dzicy ludzie*. Były to demony człekokształtne, ubrane w łachmany i obrośnięte długimi włosami. Były one wyjątkowo groźne, gdyż nie tylko napadały na wędrowców, lecz także mordowały ich, a nawet zjadały. Można też było w lasach spotkać brzydkie, odrażające istoty płci żeńskiej. Były to *leśne jędze*, zwane czasami *babojędzami*, *babami jagami*, *jędzonami*. Uchodziły one za jedne z najgroźniejszych demonów leśnych, głównie dlatego, że były łase na ludzką krew. Aby zdobyć swój ulubiony napój rozszarpały nie tylko dzieci, ale i osoby dorosłe. Często chwyciły małe dzieci, by je podtuczyć i następnie zjeść.

Inną groźną postacią była *baba jagodowa* ubrana w suknię uplecioną z leśnych roślin. Przeganiała ona, a nawet dusiła małe dzieci zbierające jagody. Istnieją opowieści o demonach leśnych występujących pod postacią jelenia czy łani, które starały się zwabić swą ofiarę w bagna. Inne pod postacią niedźwiedzia, rysia czy żbika zagryzały dzieci zbierające jagody. Znane są też przypadki występowania demonów leśnych pod postacią wielkiego ptaka porwijącego dziecko po to aby je zjeść. Duchy o fantastycznych kształtach widywano często o zachodzie słońca. Były one bardzo podobne do powykręcanych konarów drzew, które rzucały niesamowite cienie. Nie wyrządzały one nikomu krzywdy, tylko wywoływały uczucie panicznego strachu. Taki sam strach wyzwałały w człowieku również ukazujące się w lasach, głównie na bagnach, płonące ogniki. Zapatrzona w nie osoba bezwiednie szła na swoją zgubę prosto w bagna. Do tego samego celu zmierzały duchy zwane niewidzialnymi. Był wśród nich demon nazywany *prowadnikiem*, który działał o ściśle określonych godzinach. Dlatego najlepszą przed nim obroną było położenie się na ziemi i przeczekanie godzin jego „pracy”.

Widać na tym przykładzie, że niektóre duchy leśne były postępowe i tak jak dzisiaj ludzie, oddziaływały pracę (straszenie) od odpoczynku.

Czarownica – nieszczęsna istota

Czarownica, zwana początkowo *jędzą*, *babą jagą*, *wieźmą*, *znachorką*, uważana była za tą, która posiadała kontakty z siłami nieczystymi lub za współniczkę szatana. Początkowo była to stara, brzydka i odrażająca kobieta, złośliwa i okrutna, szkodząca ludziom za pomocą czarów, ale tak było do początku XVII wieku. Byli wówczas nawet tacy, co twierdzili, że czarownice to po prostu sprytne oszustki wykorzystujące naiwność ludzi.

Pod koniec XVII i na początku XVIII wieku, gdy coraz częściej zaczęły płonąć stosy z czarownicami, zmienia się wyobrażenie o tych kobietach. Ludzie, choć czasem nie wierzą w nie, to jednak zaczynają panicznie się ich bać. Dlatego też bardzo łatwo czynią czarownicami wszystkie te kobiety, które żyją jakby w pewnej izolacji od reszty społeczeństwa, głównie wiejskiego. A były to niejednokrotnie osoby po prostu upośledzone fizycznie czy nie zrównoważone psychicznie. Były one zawsze nie lubiane z powodu swojego skąpstwa, złośliwości, nietolerowania innych. Ale były to często różnego rodzaju znachorki czy też gospodynie, które osiągały lepsze wyniki w gospodarstwie niż sąsiedzi. Pomawiało się wówczas taką o rzucanie uroku np. na krowy sąsiadów, aby te dawały mniej mleka i nieszczęsna kobieta często trafiała na stos. W okresie tym dzielono już ród czarownic na takie, które są nimi: z przyuczenia, z własnej chęci lub z pokuszenia. Przyuczenie była to pewnego rodzaju nauka, połączona ze stażem u praktykującej już czarownicy. Ponieważ bardzo często w tej grupie były siostry czy córki znanych czarownic toteż, gdy odbywał się proces jednej z nich brano na tortury, niejako profilaktycznie również jej siostry i córki. Z własnej chęci zostawały czarownicami głównie te kobiety, które doznały krzywdy i pragnęły zemścić się czy to na sąsiedzie, czy na nieuczciwym kochanku, lub po prostu miały dosyć biedy. Wzywały one wówczas diabła, który zjawiał się natychmiast gotowy do spełnienia każdego życzenia. Oczywiście w zamian żądał od nich oddania swego losu pod władzę czartowską. Z pokuszenia zostawały sługami szatana te kobiety, do których diabeł sam przybywał, aby je pokusić na swoje współniczki. Czynił to głównie jako urodziwy młodzieniec o czarnych włosach, starający się zdobyć uczucie wybranej niewiasty. I to nie tylko młodej i ładnej, lecz także starszej i brzydkiej.

Uważano powszechnie, że bardzo łatwo ulec władzy szatana mogą kobiety urodzone w poniedziałek, czwartek czy piątek (czwartek i piątek były dniami, kiedy na Łysej Górze zbierały się czarownice, a poniedziałek tak jak i dzisiaj był dniem feralnym). W lepszej sytuacji były te dziewczęta, które urodziły się w środę, sobotę lub niedzielę. Wierzono, że skutecznie broni dostępu szatanowi noszone imię świętej osoby, przede wszystkim imię świętej Marii, choć w praktyce było wiele procesów czarownic o tym imieniu, palonych później na stosach. Najłatwiej stawały się współniczkami szatana niewiasty noszące imiona Łucja lub Janina (chodzi o to, że w nocy św. Jana – 24 czerwca, lub św. Łucji – 13 grudnia, odbywały się najgłośniejsze sabaty czarownic). Sabaty te miały miejsce na różnych niedostępnych wzniesieniach, czy na odludnych rozstajach dróg. Najślynniejsze bez wątpienia organizowano na Łysej Górze. Częste zmęczenie czy choroby zwierząt gospodarczych były przypisywane podróży czarownicy na sabat. Te bowiem przybywały tam wierzchem na koniu, czy też krowie lub świni. Były również takie, które używały zamiast wierzchowca zwyczajnej miotły, łopaty, szufli, kija, radła, pługa czy dyszla od wozu. Czasami, posmarowane wywarem z ziół, przelatywały znaczne odległości bez środka lokomocji. Mimo iż wydawałoby się, że czarownica i diabeł to para dobrana, wcale tak nie było. Diabły nie lubiły swoich współniczek, a w zależności od hierarchii panującej w piekle albo pogardały nimi, albo ukrywały swą nienawiść, wywiązując się z przyjętych obowiązków w miarę sumiennie. Znane są liczne praktyki czynione przez czarownice, jak zamawianie chorób, różnego rodzaju cierpień, a nawet powodujące śmierć wybranej osoby. Często do tego rodzaju praktyk używane były przedmioty poświęcone, ukradzione z kościoła. W celu wykrycia czarownicy, która nie ujawniała się, ludzie wymyślili różne pomocne sposoby. Na przykład podczas procesji wielkanocnej obchodzono kościół trzy razy. Gdy po drugim okrążeniu któraś z kobiet nie wytrzymała i opuszczała procesję znaczyło to, że jest współniczką szatana. O osobach z zaczerwionymi lub zaropiałymi oczami twierdzono, że odprawiają one praktyki czartowskie.

Główne kierunki działalności czarownic to: odbieranie części płodów rolnych, ściąganie nieurodzaju, wszelkich plag, sprowadzanie chorób na swoje ofiary, odbieranie powodzenia w miłości, powodowanie bezpłodności i impotencji. Oczywiście były też sposoby obrony przed tą szkodliwą

działalnością. I tak, aby ratować bydło, należało skropić je lub obmyć wodą święconą, rosą, specjalnymi olejkami, wodą źródlaną, deszczówką, odmawiając przy tym magiczne słowa. Można też było okadzać bydło specjalnym ziołem, starymi szmatami czy wysuszonym nawozem. Aby uchronić źrebaka przed urokiem konieczne było zawiązanie mu na szyi lub w grzywie czerwonej wstążeczki. W celu odczarowania konia wyjmowano z jego oka tak zwany proch. Przed suszą, ulewami i innymi niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi chroniło odmówienie modlitwy. Przy ochronie stada owiec pomocny był sznur wisielca, przed którym przeganiano stado lub wykopane z cmentarza zwłoki i zakopane ponownie w owczarni. Znanych jest dużo rozpraw sądowych z XIX wieku, na których sądzono owczarzy o profanację zwłok.

Były też czarownice inne niż wyżej opisywane. Nazywano je *mądrymi* lub *białymi*. Chodzi tu o popularne znachorki czy wróżbitki działające nie z namowy szatana, lecz z łaski Boga. Nie czyniły więc one nikomu krzywdy, a zajmowały się leczeniem, wróżbiarstwem i innymi czynkami dla dobra okolicznych mieszkańców. Tak też można różnie mówić o czarownicach: i dobrze i źle, ale nie można pominąć przy tym faktu jak tragicznie kończyło się takie posądzenie dla zupełnie niewinnej kobiety. Jako ciekawostkę należy nadmienić, że istnieją protokoły z procesów o czary dotyczące mężczyzn. Jednak czarowników było tak mało, że praktycznie nie wspomina się o nich.

Nie taki diabeł straszny

Diabeł to bez wątpienia główna i najbardziej reprezentatywna postać demonologii ludowej. Kojarzył się on zawsze z otchłanią piekielną, do której pragnął sprowadzić podstępnie duszę człowieka. Jest istotą bezwzględną wobec ludzi, a zarazem chytrą i niezmiernie przebiegłą. Niestety, z braku osobistych kontaktów musimy oprzeć się na starych przekazach opisujących jego wygląd. Według nich diabeł posiadał rogi oraz końskie kopyto. Czuć go było zapachem piekielnej siarki i smoły. Na terenach Polski pojawiał się najczęściej pod postacią Niemca. Oczywiście postaci, pod którymi się pojawiał, były różne, w zależności od aktualnych wydarzeń. W miarę upływu lat zmieniał się też jego charakter i postępowanie. I tak w średniowieczu diabeł był wyobrażeniem stróża sprawiedliwości, porywającego do piekła dusze grzeszników, aby ukarać ich w ten sposób za popełnione występki. W *Żywocie św. Jacka* z XIV wieku, w którym opisana jest scena porwania niewiasty, diabeł przedstawiany jest jako czarny Murzyn i tak był przyjmowany w tym okresie jego wygląd.

Postać szatana była wciąż uosobieniem mocy piekielnej, która może ulec tylko sile niebios. Dlatego w XVI wieku zaczęła ukazywać się literatura obrazująca walkę z siłami piekielnymi. Pisał o tym między innymi Mikołaj Rej. W roku 1570 ukazał się utwór pt. *Postępek prawa czartowskiego przeciwko narodowi ludzkiemu*, opisujący proces nieba z piekłem. Dla nas ciekawy w nim jest jednak nie ów proces lecz nazwy polskich diabłów, które się w nim przewijają. Były to: Bajor, Berut, Bierka, Bież, Czczot, Czerniec, Dyngus, Dymek, Gajda, Latawiec, Kiczka, Kozyra, Muchawiec, Pożar, Ruszaj, Rozbój, Rozwot, Smolisz, Smółka, Węsad, Wicher, Wilkołak. Wymienione były też imiona diabolic: Chorzyca, Dziewanna, Jędza, Marzanna, Ossoria, Wenda. Oczywiście nie sposób dzisiaj ustalić czy wszystkie te imiona były autentyczne, jednak musimy przyjąć za pewnik, że większość z nich została zaczerpnięta z wierzeń ludowych.

Wiara w istnienie diabła tak bardzo opętała ludzi, że w literaturze zaczęły pojawiać się pozycje tępiące piekło, wraz z jego mieszkańcami oraz wzywające do walki z nimi. Przykładem takiej literatury była w wieku XVII polska przeróbka Młota na czarownice wydana w roku 1614 w Krakowie. Był to wówczas, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, bestseller wydawniczy. Ukazywały się również poradniki na różne okazje spotkania z diabłem, które miały pomóc w wybraniu odpowiednich modlitw lub w uniknięciu niebezpieczeństwa.

Skończmy jednak o literackim ujęciu spraw diabelskich. Zajmijmy się odtworzeniem postaci szatana i jego uczynków. Najdokładniej dowiedzieć się o tym możemy z XVII-wiecznych protokołów procesów o czary. Na procesach tych sądzono głównie czarownice, czyli współpracownice szatana. Kobiety te wzięte na przemyślnie tortury dokładnie opisywały wygląd diabła i jego czyny. Na podstawie zeznań przesłuchiwanym ród diabelski można było podzielić na poszczególne gatunki. Były to diabły: *szlacheckie*, *niemieckie*, *chłopskie* oraz inne, niższego rzędu. Najczęściej jednak mówiono o *diabie szlacheckim*, którego sposób zachowania był istic dworski. Były także diabły z tytułami np. wojewodów. W wieku XVIII coraz częściej występował diabeł niemiecki, ubrany w czerwony lub czarny frak, w kapeluszu na głowie oraz z harcapem w dłoni. Bardzo rzadko spotkać można było diabła w stroju francuskim lub żydowskim. Większość zeznań dowodzi, że diabły owego okresu były kształtów ludzkich oraz, że nie były one groźnymi bestiami, tak jak przedstawiała je literatura teologiczna. W razie potrzeby mogły one przyjąć postać zwierzęcia np. czarnego kota, psa, konia, wilka. Osobniki niższego rzędu przybierały postaci różnego rodzaju robactwa, nietoperzy czy też czarnych ptaków. Mimo takich możliwości były łatwe do rozpoznania. Głównie po smrodliwym oddechu, zapachu siarki, obrzydliwej woni wydzielanej przez ich ciała oraz po temperaturze ich kończyn, które były zimne jak u nieboszczyka. Zdobywały one władzę nad ludźmi dzięki oszustwom i podstępemu działaniu. Były na tyle przebiegłe, że aby zapobiec przyznaniu się przesłuchiwanej do winy, asystowały jej w śledztwie i torturach. Co prawda mniej odważne odlatywały w czasie czynienia egzorcyzmów lub pławienia w wodzie święconej, jednak większość przebywała nawet w czasie tortur we włosach lub gardle oskarżonej. Oczywiście nie chodziło im o ulżenie doli nieszczęsnej, lecz o panowanie nad sytuacją. Dochodziło nawet do tego, że w momencie gdy oskarżona mogła przyznać się do współpracy z szatanem, była duszona. Po przeanalizowaniu zeznań można ustalić ponad wszelką wątpliwość, że aby zwyciężyć diabła należało zastosować wodę święconą, krzyż święty czy też odprawić odpowiednie egzorcyzmy.

W wieku XIX oraz na początku XX postać *diabła* zmienia się. Zmienia się także sposób jego życia i działania. Według opowiadań piekło usytuowane zostaje głęboko pod ziemią, gdzie w smole gotowane są dusze potępionych. Aby urozmaicić ich pobyt, trzyma się je w kadziach napełnionych fekaliami. Życie diabłów wygląda różnie. Jedne pławią się w luksusie, inne przebywają w brudzie i zaduchu. Odmiennie przedstawia się ich życie podczas pobytu wśród ludzi. Zamieszkują one wówczas piwnice, ruiny czy też dziuple starych drzew rosnących na rozstajach dróg. Czasami podmokłe zarośla, bagna i gęste lasy. Wierząco w tym czasie, że wymówienie słów: *diabeł*, *szatan*, *czart*, *bies*, może spowodować jego przybycie, dlatego też nie używano ich. Tak samo nie używano w nocy ani wieczorem luster, aby nie zobaczyć w nich odbicia diabelskiej postaci. Jako ciekawostkę należy podać, iż według wierzeń z tego okresu istniały również diabły płci żeńskiej. Zajmowały się one gospodarstwem domowym oraz męceniem dusz pokutujących, w czym miały przewagę nad swymi mężami. Ogólnie panował pogląd, że diabeł jest stworem koloru czarnego. Mógł on jednak przybierać kształty: kota, psa, konia, wilka, barana, koguta, kruka, lisa, nietoperza, sowy, ropuchy czy zwykłego robaka. Mógł też być niewidzialny. Najczęściej występował pod postacią ludzką, która wyróżniała się rogami oraz ogonem. Dodatki te umożliwiały rozpoznanie go. Panowało przekonanie, że nie posiada on dziurek w nosie. Często kulął na jedną nogę co tłumaczono posiadaniem przez niego jednego kopyta. Występował przede wszystkim jako mężczyzna z bujną, kruczą lub rudą czupryną, o szpetnej twarzy zdradzającej zły charakter. Ubierał się po niemiecku w czerwony frak i kapelusz lub miejski surdut i cylinder. Czasami przebierał się za duchownego czy chłopa, nieraz za mieszczanina. W okresie tym występuje jako dążący do zguby ludzi; jako stróż sprawiedliwości karający grzeszników; jako figlarz czyniący bardzo szkodliwe i niebezpieczne żarty czy też jako naiwny i głupi osobnik, którego co sprytniejszy chłop mógł wyprowadzić w pole. Diabeł często występuje jako ten, który niejako za karę za wyrządzone szkody odpracowuje je w pocie czoła, aby wynagrodzić poszkodowanemu jego straty. Były również poglądy przeciwstawne np. z jednej strony mówiące o tym, że może on wzniecać burze i kierować piorunami, z drugiej, że panicznie boi się piorunów, gdyż może od nich zginąć. Opowiadano o nim jako o tym, który przenosi góry, a jednocześnie nie potrafi otworzyć nawet najmniejszej zatkaanej dziurki, przez co nieraz podstępem był pokonywany. Aby bronić się przed dostępem diabła używano różnych środków, np. lasek z krzaków jałowca, które były przez kilka lat polewane wodą święconą. Krzaki takie wycinano w dniu św. Michała i święcono w kościele. Znanych jest kilka nazwisk wybitnych artystów, którzy pod koniec XIX wieku, wyrabiali owe laski. Używano także krzyża świętego, podobiznę Matki Boskiej oraz innych świętych, czy też zwykłej modlitwy. Niekiedy jako obrona wystarczało samo noszenie na piersiach krzyżyka lub medalika. Aby odpędzić zbyt natarczywego diabła należało wykonać znak krzyża i wymawiać imiona świętych: Jezusa, Marii, Józefa.

W latach powojennych w Polsce Ludowej, co prawda w mniejszym stopniu, ale występowały lokalnie wierzenia w diabły. Miało to miejsce głównie na wsi, gdzie często opowiadało się o diabłach przybierających różne wcielenia. Dla przykładu zaraz po wojnie opowiadano, że wcielał się on w postać urzędnika nakłaniającego do zakładania spółdzielni. Obecnie działalność rodziny diabelskiej ogranicza się już tylko do terenów wiejskich i lasów. Nie jest to taka działalność jak dawniej. Nie chodzi tu już bowiem o porwanie duszy do piekła, gdyż w to prawie nikt nie wierzy. Dlatego czyni on tylko mniej lub bardziej naiwne, a czasem wręcz śmieszne figle. A gdy doznamy na sobie skutków takiej niewytłumaczalnej psoty możemy myśleć, że to diabeł sobie z nas żartuje.

Strzygonie i upiory

Wampir znany jest głównie jako: *upiór*, *wypiór*, *wąpierz*, *wampierz*, *strzygoń*. Była to chyba istota, której bano się najbardziej. Wiara ludu w istnienie wampirów jest udokumentowana bardzo konkretnymi przykładami. Gdy rozwinęła się archeologia zaczęto prowadzić badania szkieletów ludzkich wydobytych z grobów. Często natrafiano na dziwne, okrągłe otwory w czaszkach ludzkich. Początkowo nie potrafiono wyjaśnić tajemnicy związanej z tymi faktami. Później jednak, gdy znaleziono pisane przekazy omawiające dziwne istoty zwane wampirami, skojarzono je z owymi otworami w czaszkach. Znajdywano również czaszki ludzkie przebite wielkim gwoździem (nieraz kilkudziesięciocentymetrowym) lub żelaznym klinem. Odkopywano także szkielety, w których zachował się osinowy kołek wbity w pierś zmarłego.

Literatura omawiająca ten temat była dość bogata. Na dowód jak poważnie traktowane były te wierzenia wskazują nazwiska znanych dawniej osób, zajmujących się tą tematyką. I tak na przełomie XVII/XVIII wieku Gabriel Rączyński, przyrodnik, podjął próbę wyjaśnienia problemu wampirów w sposób naturalny, tak jak to było możliwe według stanu ówczesnej wiedzy medycznej. Inne dzieło, autorstwa ks. Benedykta Chmielowskiego, omawiało wiarę w upiory zgodnie z uznanymi przez Kościół poglądami na temat działalności diabłów i czarownic. W czasach obecnych literatura bardzo często wprowadza wątki o upiorach. Ma to jednak więcej wspólnego z fikcją, celem wywołania określonych efektów u czytelników, niż próbą wyjaśnienia problemu.

Jak już wspominałem były różne określenia wampirów i były różnego rodzaju upiory, które znacznie różniły się między sobą.

Strzygoniem była istota obdarzona specjalnymi cechami. Wierzono powszechnie, że ciało strzygonia po śmierci zachowuje świeży wygląd, a nadmierne opuchnięcie nieboszczyka tłumaczono utuczeniem się wyssaną krwią. Znany jest wypadek kiedy w roku 1914 na miejscu stoczony bitwy pochowano poległych żołnierzy, by w kilkanaście dni później zarządzić ekshumację zwłok celem przeniesienia ich na pobliski cmentarz. Chłopi, którzy rozkopywali groby, z przerażeniem stwierdzili, że trup jednego z oficerów wyróżniał się świeżym wyglądem i był mocno spuchnięty. Natychmiast podjęto próbę unieszkodliwienia strzygonia, jednak pilnujący ich żołnierze nie pozwolili na to. Długo po tym wydarzeniu krążyła plotka o odwiedzinach strzygonia w tych okolicach. Inny strzygoń, wychodzący w nocy z trumny, aby napadać na ludzi, został unieszkodliwiony skutecznie. Uczyniono to w ten sposób, że po rozkopaniu grobu i otwarciu trumny umieszczono w niej nóż i wiązkę cierni.

Według dawnych wierzeń ludowych strzygonie po śmierci nie zachowywały się jednakowo. Jedne chodziły tylko w nocy, wydając straszne jęki, nie czyniąc przy tym nikomu żadnej krzywdy. Inne nocą wysysały krew ze zwierząt domowych, a nawet ludzi. Czasami opowiadano o duszeniu przez strzygonie swoich ofiar w biały dzień. Oczywiście były one wówczas niewidzialne dla otoczenia.

Z czasem wypracowano skuteczne sposoby obrony przed strzygoniami. Rozkopywano grób, w którym leżał taki osobnik, a następnie przebijało pierś nieboszczyka kołkiem osinowym lub zębem od brony. Można też było przebić głowę gwoździem żelaznym lub po prostu przewrócić nieboszczyka twarzą ku dołowi, aby gryzł ziemię. W celu uniemożliwienia zmarłemu opuszczenia grobu zakopywano nad trumną ciernie lub stary nóż czy gwoździec (ostrzem ku dołowi). Najbardziej jednak efektywnym i skutecznym sposobem uniemożliwienia nieboszczykowi opuszczenia grobu było obcięcie głowy i ułożenie jej między nogami, tak aby nie mógł sięgnąć po nią rękoma.

Upiory to duchy wszystkich zmarłych przebywających na ziemi.

Wampir to dusiciel, najczęściej występujący w formie nietoperza-ludojada mieszkającego w dalekich krajach.

Upiorami zostawali po śmierci najczęściej samobójcy, ludzie źli, ludzie o dwóch sercach, o dwóch duszach, rodzący się z zębami, nieochrzczeni lub ochrzczeni nieprawidłowo, ludzie zmarli bez spowiedzi, niewierzący, czarownicy, osoby zmarłe tragicznie, o podwójnych zębach, o sinych twarzach, o nierównym oddechu, o zrosniętych brwiach, ludzie których ciała po śmierci zostały przekroczone przez innych, nie bierzmowani.

Upiór przeważnie opuszczał grób pod własną postacią oraz w ubraniu, w którym został pochowany. Rozpoznać go można było po tym, że nie posiadał pleców lub były one całe czarne. Często wychodził z grobu jako cień ludzki lub istota niewidzialna. Czuć wówczas było cmentarny zapach i słyszał

chrzęst poruszających się kości. Czasami upiór pojawiał się jako kościotrup, ptak, wilk, kot, pies, koń, baran, kozioł. Nie wychodził on z grobu, kiedy miał na to chęć. Istniały określone pory kiedy mógł to uczynić. Było to na przykład: w rocznicę śmierci danej osoby, w czasie kiedy w okolicy ktoś się powiesił, w piątek, podczas pełni księżyca, w czasie wichury itp.

Niektóre z nich lubiły płać ludziom złośliwe żarty. Zachowały się opowiadania, mówiące o tym, jak w złości zarzucały one wóz konny na dach stodoły.

Aby uchronić się przed nimi należało wykonać jedną z następujących czynności: odkopać grób i przełożyć ciało twarzą do ziemi, wywiercić dziurę w grobie i wlać do wnętrza wodę świeconą, odkopać grób i obciąć głowę zmarłemu, zamówić mszę za zmarłego, poświęcić ciało w czasie pogrzebu, odkopać grób i włożyć kawałek żelaza do ust zmarłego.

Inną odmianą upiora był *wieszcz* – człowiek, który po śmierci wychodził z grobu i zwiastował nadchodzącą śmierć. Najczęściej czynił to bijąc w dzwon kościelny. Każdy z krewnych, który usłyszał bicie dzwonu, umierał. Kolejny sposób na spowodowanie śmierci człowieka polegał na tym, że wieszcz po wejściu na wieżę kościelną wykrzykiwał kolejno imiona różnych ludzi. Który z nich usłyszał swoje imię, wkrótce umierał.

Aby unieszkodliwić wieszca należało włożyć do trumny sierp, aby kaleczył nieboszczyka przy każdej próbie podniesienia się. Dobre też były te same metody, co przy upiorach.

Ostatnie, udokumentowane wiadomości o wierzeniach w istnienie upiorów i strzygoni, pochodzą z okresu lat 40-tych XX wieku. Od tej pory powoli upiory przeniosły się do filmów, gdzie prawie zawsze przedstawiane są jako groźne wampiry, wypijające krew swoim ofiarom.

Dusze pokutujące

Dusze pokutujące były to dusze ludzi złych za życia, którzy musieli odpokutować swoje winy po śmierci. Porównując treść przekazów ludowych, można dojść do jednego wniosku: im bardziej bogaty był człowiek tym większym był grzesznikiem. Nic więc dziwnego, że dusze biednych i wyzyskiwanych chłopów pojawiały się bardzo rzadko, natomiast dusze panów, ekonomów i tym podobnych były powszechnie spotykane.

Zabieraniem dusz do piekła trudnili się diabli. Ale nie wszystkie dusze trafiały tam bezpośrednio. Niektóre musiały najpierw odbyć pokutę na ziemi. W tym też przypadku rola diabła sprowadzana była do sprawiedliwego sędziego, karającego grzeszników. W związku z taką funkcją diabeł był szanowany wśród chłopów. Wierzono, że przychodzący po wybraną duszę przybierał on postać czarnego Etiopczyka lub czarnego kozła ziejącego ogniem. Jeżeli zaś chodzi o same dusze pokutujące, to przybierały one różne formy. Jeszcze dzisiaj niektórzy wierzą, że błakające się po łąkach ogniki, to właśnie dusze osób złych. Widywano również zjawy pod postaciami: jeźdźca bez głowy pędzącego na koźle lub młynarza obracającego koła nieistniejącego już młyna. Wspomniane wyżej *błędne ognie*, zwane również *świckami*, *omentrami*, *granicznikami*, były duszami nieuczciwych geometrów czyli ludzi, którzy oszukiwali przy pomiarach. Działy one głównie w nocy. Z przekazów osób, które widziały te ogniki wiemy, że były to żywe płomienie lub wysokie postacie, ubrane w białą koszulę i wydające niebieski blask. Innym razem była to świecąca kula umieszczona w środku lub na końcu długiego kija. Czasami widywano geometrów ubranych na czarno, chodzących po łąkach i polach, przyświecających sobie wielką latarnią. Rzadko, ale pojawiały się błędne ognie pod postacią żyrafy z latarnią zamiast głowy.

Świcky były różne: łagodne i złośliwe. Pierwsze nie czyniły krzywdy, wręcz przeciwnie. Znane były przypadki, kiedy tylko dzięki ich pomocnemu światłu zbłąkani znajdowali zagubioną w nocy drogę. Jednak gdy trafiało się na *świcka złośliwego*, bywało różnie. Przetrwwały opowiadania o tym, jak to świecek za uderzenie batem bądź ordynarne zachowanie, spojrzeniem w oczy wypalał je. Miało kiedyś miejsce następujące wydarzenie. Pewny gospodarz zakpił sobie z *granicznika* i w tym samym momencie ujrzał jak jego zagroda stanęła w płomieniach. Był to jednak tylko żart i naprawdę nic się nie stało. Zdarzały się wypadki kiedy świcky wprowadzały ludzi na bagna, gdzie starały się ich utopić. Niektóre opowiadania ludowe mówią o walkach toczonych pomiędzy różnymi grupami świcków. Roznosiły się wówczas po okolicy krzyki i jęki.

Pod postacią błędnych ogni pokutowały także dusze nieochrzczonych dzieci i samobójców. Znane jest opowiadanie o pojawianiu się na słupku bramki przed domem, głowy kobiety owiniętej białą chustą. W domu tym kilka lat wcześniej popełniła samobójstwo pewna niewiasta. Ludzie wyobrażali sobie piekło, do którego trafiały dusze pokutujące po odbyciu kary, jako skład dusz ułożonych piętrowo, jedna na drugiej. Na samym dnie miały leżeć dusze panów, króli, bogaczy, a pod powatą piekła dusze złych księży.

Sporo zachowanych opowiadań chłopskich mówi o tym, jak diabeł przychodził do złych ludzi, aby zabrać ich dusze celem nałożenia kary, którą miały odbywać jako dusze pokutujące pod postacią świcków.

Jan Długosz spisał następujące opowiadanie z końca XV wieku. Przedstawia ono historię Łukasza Słupeckiego, który namówiony przez spowiednika postanowił odkupić wyrządzone innym zło. W ostatniej chwili cofnął dane słowo. Po śmierci duch jego prosił zakonników, aby namówili żonę i syna do zwrócenia tego, co zagarnął. Niestety, rodzina nie zgodziła się na to i dusza jego wciąż pokutuje na tym świecie.

Dziedzic ze wsi Skłęczki straszył aż do pierwszej połowy XIX wieku okoliczną ludność pod postacią jeźdźcego na koźle, tłustego szlachcica bez głowy. Inna dusza szlachcica z Grójca za wyrządzone krzywdy wychodziła z grobu i tułała się wokół cmentarza.

Dzisiaj wierzenia w świcky prawie zaginęły, chociaż jeszcze po II wojnie światowej bardzo często twierdzono, że geometry wytyczając granice pól podczas prac związanych z przeprowadzaną wówczas reformą rolną, są oszustami. Dlatego też po śmierci ich dusze musiały odpokutować swoje winy pod postacią błędnych ogników.

Nie wiadomo czy powodem zanikania miejsc, gdzie pojawiały się świcky, jest zanik wierzeń w tego typu zjawiska, czy też przeprowadzona melioracja, która spowodowała osuszenie sporych ilości ziemi i powstrzymanie wydobywania się z bagna gazu błotnego, który samoistnie zapalał się.

Sadzę jednak, że i dzisiaj dusz pokutujących byłoby bez liku.

Nocnice

Nocnice, zwane również *placzkami* czy *noclicami*, były istotami demonicznymi męczącymi małe dzieci. Szczypiąc lub strasząc doprowadzały je do płaczu i spędzenia niespokojnej, bezsennej nocy. Pierwsze wzmianki o nich pochodzą już z XIII wieku, jednak dopiero w wieku XV znajdujemy konkretne zapiski na ten temat. Znane są dzieła z XVII wieku traktujące o nocnicach, między innymi *Czarownica powołana*.

Aby uchronić dziecko od zabiegów czynionych przez nocnice stosowano różne metody. Podstawowym sposobem zapewnienia dziecku, a również i sobie, spokojnej nocy, było wygłaszanie przez matkę specjalnych formuł magicznych. Wypowiadano je o zachodzie słońca, gdy nabierało ono koloru ciemnoczerwonego, a tekst ten brzmiał: *Zorze, zorzycki, odejmijcie mojemu dziecku morzycki, odejmijcie od niego płkanie, wzdychanie, a dajcie mu dobre wyspanie*. Inne zabiegi magiczne czyniono podczas suszenia pieluszek. Można było także odpędzić nocnice poprzez podejście przez matkę z dzieckiem na rękę do drzwi lub okna w momencie, w którym jakiś chłopiec obiegał chałupę. Po wypowiedzeniu odpowiednich słów było pewne, że tej nocy nic nie zakłóci ich spokoju.

Wierzono, iż placzkami zostawały kobiety zmarłe po zapowiedziach, a przed ślubem. W odróżnieniu od zmor będących duchami wychodzącymi z człowieka podczas snu, nocnice żyły w głębi lasów i przychodziły do chałup nocą. Chociaż podstawowe ich zajęcie to nękanie małych dzieci, nawiedzały również ludzi chorych, dla których zwiastowało to nadchodzącą śmierć. Widywano je jako istoty długowłose, tańczące jak szalone na chudych nogach, lub podobne do ptaków.

Wszystkie te wiadomości zachowały się tylko w starych przekazach, ponieważ od dłuższego już czasu nikt w istnienie nocnic nie wierzy i pewnie nie znalazłby się człowiek mogący powiedzieć, że je widział.

Zmory

Zmory, zwane również *marami*, *gniotkami*, *gnieciuchami*, *siodełkami*, zaliczono do istot zbliżonych do upiórów i zajmujących się duszeniem oraz wysysaniem krwi ludzi pogrążonych we śnie. Niekiedy, gdy zmusiły ich do tego okoliczności, zadowalały się zwierzętami gospodarskimi. Wierzono powszechnie, że zmory mieszkają w głębi lasów i na pustkowiach. Prowadziły one nocny tryb życia co potwierdzają opowiadania o ich nocnej działalności. Nie spotyka się praktycznie opowiadań o tym, aby działały przy świetle dziennym.

Początkowo wierzono, że zmorą może być osoba żyjąca lub dusza osoby zmarłej. Od XVII wieku pogląd ten zmienił się zasadniczo i od tej pory uważano, że jest to dusza wyłącznie osoby zmarłej. Od połowy XIX wieku uznano, że zmora to dusza wychodząca z człowieka podczas snu, bez jego wiedzy. Zmorą mogła zostać przede wszystkim kobieta. Najczęściej była to siódma córka, urodzona pod rząd bez potomka płci męskiej, spółdzona przez tych samych rodziców. Mogła nią zostać również kobieta posiadająca dwie dusze, jeśli wcześniej nie została strzygoniem oraz niemowlę płci żeńskiej, wówczas gdy jego matka, będąc jeszcze w ciąży, przeszła pomiędzy dwiema innymi brzemiennymi kobietami. Nieraz podczas chrztu pomyłkowo zamiast *Zdrowaś Mario* mówiono *Zmoraś Mario* i było to również przyczyną zostania zmorą, oczywiście pod warunkiem, że dzieckiem chrzczonym była dziewczynka. Marą mogła zostać niewiasta, która pozbyła się płodu lub nowonarodzonego dziecka. Do rzadkości należała zmora rodzaju męskiego, czyli tak zwany *zmór*.

Na niebezpieczeństwo narażeni byli ludzie podejrzani o to, że w ich ciałach zamieszkiwały zmory, gdyż uważano, iż kończą one swą działalność z chwilą śmierci tych ludzi.

Spotykano je występujące pod postacią różnych potworków oraz zwierząt: łasicy, kota, myszy, szczura, żaby, ryby, a także przedmiotów takich jak igła, nitka czy słoma. Tego typu zmory zajmowały się nie tylko dręczeniem ludzi, ale przede wszystkim duszeniem zwierząt gospodarskich.

Niektóre z nich były dosyć postępowymi istotami jak na tamte czasy. Nie chodziły do miejsca „pracy” pieszo, lecz wykorzystywały środek lokomocji, którym było kółko od kołowrotka. Niestety, tak jak wszystkie pojazdy tak i ten posiadał wady. Wydawał mianowicie specyficzny odgłos, po którym ludzie mogli dowiedzieć się o nadchodzącym, a raczej nadjeżdżającym niebezpieczeństwie. Po przybyciu na miejsce zmora wykorzystywała najmniejszą szparę w budynku osoby, którą sobie upatrzyła i wślizgiwała się do środka.

Najczęściej nawiedzała tych, do których miała urazę, położnice oraz ludzi młodych obojga płci. Najbardziej ulubionymi przez nią, a zarazem najłatwiejszymi do zdobycia, byli śpiący na wznak. Podduszała swą ofiarę poprzez nacisk całym ciężarem na jej klatkę piersiową. Czasami dodatkowo wypijała soki, lub wysysała krew przez maleńki otwór zrobiony w ciele. Bardzo często ślady po nocnych ukąszeniach różnego rodzaju robactwa tłumaczono działalnością zmory. Ze zwierzętami obchodziła się znacznie gorzej, gdyż nieraz nad ranem znajdowano je martwe.

Tak, jak w wielu innych przypadkach i tym razem ludzie znaleźli skuteczne sposoby ochrony przed zmorami oraz ich zwalczania. Najprostszy sposób to zmiana miejsca snu. Było to jednak dosyć ryzykowne, ponieważ rozgniewana tym zmora usiłowała zemścić się na człowieku, wbijając mu w serce nóż. Najlepiej było podczas jej wizyty odwrócić się na wznak oraz przekręcić tak, aby nogi ułożyć w miejscu, w którym normalnie była głowa. Wówczas zmora trafiwszy na nogi zamiast klatki piersiowej, czując niesmak, nie przychodziła do takiego domu. Dobrym i bezbolesnym sposobem było obiecanie jej czegoś do jedzenia. Rano zjawiała się kobieta lub dziewczyna i nie wymawiając ani jednego słowa czekała w drzwiach. Gdy otrzymała to co zostało obiecanie w nocy, wychodziła i już więcej nie pojawiała się pod żadną postacią.

Inne sposoby ochrony polegały na spaniu na brzuchu, zakładaniu nogi na nogę, czy też umazaniu przed snem palca w kale. Odór odstraszał zmorę, która omijała takich ludzi z daleka. Skutecznie odstraszały ją rozmaite przedmioty ustawione koło łóżka. Należały do nich pewne zasuszone zioła, świeży tatarak, brzoza miotła, ciernie lub coś ostrego ustawionego na sztorc, tak aby pokłuła ona sobie stopy. Pomagało także obrysowanie łóżka, lub narysowanie nad nim krzyża. Należało uczynić to święconą kredą. Istnieją przekazy mówiące o tym, jakoby niektórym ludziom udało się zabić zmorę. Chodziło tutaj oczywiście o jej wcielenia w postaci myszy czy kota. Gdy obudzony człowiek złapał takiego stwora, przybijał go gwoździem do ściany, jeśli zaś była to żaba używał wideł. Rano, z nastaniem świtu, zmory

przemieniały się w swoje pierwotne wcielenia. Wówczas okazywało się, że na ścianie zamiast kota czy myszy znajdowano przygwożdżoną za rękę lub warkocz niewiastę, a zamiast żaby znajdowano trupa kobiety z wbitymi w serce widłami.

Niestety, żaden z tych sposobów nigdy nie przyniósł i nie mógł przynieść całkowitego uwolnienia od zmory. Dzisiaj bowiem wiadomo już, że nocne duszenie jest następstwem zupełnie przyziemnych i normalnych stanów. Otóż może ono być skutkiem cierpienia na jakąś chorobę, bólu głowy, przejedzenia, zmęczenia czy też przebywania w stanie upojenia alkoholowego.

Diabły powietrzne – płanetnicy

Najdawniejsze wierzenia ludowe odnosiły się do zjawisk atmosferycznych, a głównie przyczyn ich występowania. Nadmierne opady, burze, susze czy silne wiatry tłumaczono gniewem bożym. W późniejszym okresie stworzono różne bóstwa, a wszystkie zjawiska atmosferyczne przypisywano ich mocy. Jedne z tych bóstw, rządzące ogniem piekielnym i piorunami, wzniewały groźne pożary i powodowały niejednokrotnie śmierć człowieka czy zwierzęcia; inne kierujące chmurami mogły także przynieść niszczący wszystko grad. Były to demony w które wierzyli głównie rolnicy i pasterze.

W miarę pojawiania się fachowej literatury, wierzenia w demony powietrzne stopniowo wypierała wiara w to, że wszystkie te zjawiska są dziełem diabłów i ich pomocnic czarownic, wykorzystujących moce piekielne. Oczywiście ksiązek w tamtych czasach nie czytali chłopci, ponieważ najczęściej nie umieli czytać. Czynili to przedstawiciele mieszczań, szlachty, a następnie starali się te prawie naukowe dzieła przekazywać ogółowi. Niestety, przedstawiali fakty tak, jak to było im wygodne. Literatura na ten temat była dość obszerna. Najbardziej znane dzieła to: *Pogrom, czarnoksiężskie błędy, latawców zdrady i alchemiczne fałszy, jako rozgłasza za pozwoleniem zwierzchności spisany od Stanisława z Gór Poklateckiego, na ochronę zbawienia ludzkiego* wydany w 1595 roku, *Peregrynacja dziadowska* z początku XVII wieku, *Nowe Ateny* ks. Benedykta Chmielowskiego z połowy XVIII wieku. Jednak dzieła te nie zdołały całkowicie wyprzeć wierzeń w istoty demoniczne, władające zjawiskami atmosferycznymi. A do demonów tych zaliczano dusze pokutujące oraz istoty piekielne. Dusze pokutujące należały najczęściej do ludzi, którzy popełnili samobójstwo przez powieszenie, ale także niechrzczonych dzieci czy kobiet lekkiego prowadzenia, czyli były to dusze, którym zamknięto bramy niebieskie i wydano je na łaskę szatana.

Za istoty piekielne uważano tak zwane *diabły powietrzne*, lub rzadziej – wypędzone z nieba anioły. Najbardziej znany diabeł powietrzny to kusy Jasio. Ogólnie można powiedzieć, że istoty demoniczne rządzące zjawiskami atmosferycznymi nazywano *płanetnikami, latawcami, diabłami powietrznymi, wietrznikami, obłocznikami, chmurnikami, powiesznikami*. Płanetnicy według przekazów posiadali kształty ludzkie. Byli wówczas diabłami z jednym kopytem u nogi; małymi dziećmi ubranymi na czarno lub biało, o nogach obrośniętych sierścią albo piórami; karłami ubranymi na czarno posiadającymi wronie skrzydła; bladymi wisielcami z odcisniętym na szyi śladem po postronku, na którym się powiesili i wystającym długim językiem. Wówczas gdy płanetnik nie chciał przybrać kształtów ludzkich przemieniał się w różne zwierzęta: czarnego psa, kota, barana, konia, sowę, nietoperza, wronę, żabę, węża, czarną rybę. Czasami ukazywał się jako ognisty smok, człowiek z głową psa i skrzydłami, ptak z ludzką czaszką zamiast głowy, nietoperz z głową wisielca czy kościotrup ludzki lub zwierzęcy. Wydawać by się mogła dziwna taka mnogość i różnorodność przekształceń płanetnika, ale to nie wszystko. Przybierał on również postać postronka z pętlą, czarnej szmaty, wodorostów, małej chmurki, powiewu wiatru lub stawał się wręcz niewidzialny.

Demony starały się przynieść ludziom jak największe szkody poprzez wykorzystywanie swoich zdolności do sprowadzania suszy, gradu, wiatru, deszczu. Często w opowiadaniach spotyka się wzmianki o tym, że widywano diabły powietrzne podczas wykonywania swojej pracy. Widziano na niebie tańczącego kościotrupa, wywołującego potężny wir powietrzny. Innym razem były to latające nietoperze, naganające chmurę gradową nad wybrane pole, czy też fruwający w przestworzach wisielec, odganiający chmury deszczowe, aby przypadkiem nie przyniosły one ulgi suchej, spękanej ziemi. Zdarzały się przypadki, gdy istoty te przybrawszy postać ludzką prosiły człowieka o pomoc. Chodziło zwykle o drobną przysługę, np. podwiezienie wozem. Spotkawszy się z odmową lub co gorsza z obelżywym traktowaniem, ujawniały się i natychmiast, albo nazajutrz, wyrządzały zuchwałemu człowiekowi krzywdę, względnie pozbawiały go życia. Zupełnie inaczej zachowywali się płanetnicy po okazaniu im życzliwości i dobroci. Potrafili odwdziżyć się swoim dobroczyńcom. Niektórzy, a przede wszystkim młynarze posiadający wiatraki, czynili umyślnie różne zabiegi i starania mające na celu zapewnienie sobie przyjaźni istot demonicznych. Młynarzom bowiem najbardziej zależało na tym, aby wiał odpowiedni wiatr, nie za słaby, ale i nie za mocny. Powszechnie wierzono, że właściciele wiatraków odprawiali magiczne zaklęcia, wymawiając tak zwane wiatrowe modlitwy lub pozostawiali dary. Do darów takich najczęściej należało mleko od czarnej kozy ustawione na jednej z belek wiatraka, lub wylane na jego skrzydło. Oczywiście sami młynarze nie przyznawali się do tego typu praktyk.

Oprócz istot demonicznych, władających głównie wiatrem, występowały także osoby żyjące, posiadające specjalne umiejętności kierowania zjawiskami atmosferycznymi. Mimo, iż osoby te nazywano tak samo jak istoty powietrzne opisane wcześniej, byli to najzupełniej normalni ludzie. Różnili się oni od innych tylko świadomym lub nieświadomym posiadaniem daru panowania nad niektórymi zjawiskami. Nazywano ich głównie *planetnikami*, *chmurnikami*, *obłocznikami*, *gradownikami*. Używano też mniej popularnych nazw takich jak: *chmurotwórcy*, *trzymacze chmur*, *rozganiacze chmur*.

Nie jest ustalone do dnia dzisiejszego kiedy człowiek mógł zostać planetnikiem. Znałe są opowiadania, z których wynika, że jedni posiadali tę moc od urodzenia, inni ujawniali swoje zdolności dopiero w wieku późniejszym. Niektórzy otrzymywali moc jako łaskę z nieba za dobre potraktowanie wędrującego dziadka (nakarmienie go i danie mu na dalszą drogę dobrego słowa). W zamian za to otrzymywali oni dar władania nad chmurami i wiatrakami, gdyż wędrowcem owym okazywał się św. Piotr lub św. Eliasz. Wszyscy oni byli z natury ludźmi dobrymi i używali swoich zdolności tylko dla dobra swego i sąsiadów. Nigdy nie czynili nikomu nic złego i nie brali za swoje usługi żadnego wynagrodzenia. Gdy któryś z nich pokusił się na zysk płynący z jego usług, lub chciał się na kimś zemścić, tracił swą moc. Ale byli też planetnicy otrzymujący moc tajemną od szatana. Znałe jest opowiadanie o chłopie zaprzędującym duszę diabłu za posiadanie owej mocy. Wykorzystywał on ją zawsze w celu szkodenia innym. Rządziej planetnikami zostawali właściciele różnego rodzaju atrybutów władzy np. czarodziejskiej laski wykonanej z tarniny. Warunkiem, aby taka laska była „czarodziejska”, było ścięcie jej o północy w czasie pełni księżyca. Należało to uczynić w dniu św. Jana, ale tylko wówczas gdy dniem tym był czwartek. Innym atrybutem, choć nieco słabszym, bo nie pozwalającym na nic więcej poza odpędzaniem chmur deszczowych i gradowych, był sznur po wisielcu.

Jak już wspominałem żyli też ludzie, posiadający siłę planetnika, nie wiedząc nic o tym. Sprowadzali oni nieświadomie długotrwałe opady deszczowe. Gdy wyjeżdżali w inne okolice deszcz niejako przemieszczał się w ślad za nimi. Patrząc z perspektywy dnia dzisiejszego byli oni bardzo nieszczęśliwi, żyjąc wiecznie w wilgoci.

Aby poznać, że dany osobnik jest planetnikiem wystarczyło bacznie mu się przyjrzeć. Na niektórych terenach jeszcze w okresie międzywojennym uważano, że jest nim mężczyzna wielki, z głową graniastą, z jednym okiem umieszczonym na czole i czterema kłami. Z opisu tego wynika, że rozpoznanie planetnika było bardzo łatwe.

Swego czasu moc planetnika przypisywano nawet Adamowi Mickiewiczowi. Działo się tak dlatego, iż po jego śmierci nastąpiły we Francji znaczne opady deszczu, a gdy zwłoki wieszczą przewieziono do Krakowa, ulewne deszcze opanowały jego okolice.

Istnieli planetnicy dobrzy i źli. Nie zawsze ludzie mieli wpływ na ich postępowanie. Szukano więc odpowiednich metod obrony przed tymi złymi planetnikami. Były one różne w zależności od tego do czego miały służyć. Na przykład aby odpędzić chmurę gradową wymawiano odpowiednie modlitwy i używano wody święconej, która znakiem krzyża należało przeżegnać chmurę. Jeśli to zawodziło, dzwoniło dzwonekami kościelnymi lub specjalnymi dzwonekami loretańskimi. Odpędzano również chmury za pomocą strażów armatnich, pod warunkiem użycia specjalnie poświęconego prochu. Istniał cały zestaw zaklęć i zamówień magicznych pomagających w walce z chmurami gradowymi.

W walce z tak zwanymi wirami powietrznymi powodującymi zawianania ludzi i sztywnienie ich, używano zupełnie innych sposobów. Polegały one na wypowiedzeniu odpowiednich słów pobożnych w rodzaju: *Jezus, Maryja, ratujcie*, czy innych typu: *Duchu szanowny nie czyn mi nic złego*. Czasami wystarczyło splunąć przed czy za siebie. Za skuteczniejszy, choć bardziej brutalny sposób walki z wirami powietrznymi, uważano użycie kamienia czy ostrego narzędzia jak nóż, siekiera, widły. W momencie ciosu pojawiała się kałuża krwi zranionego ducha, a czasami słychać było jego jęk. Wystarczyło to w zupełności, aby się obronić. Istniały jednak wiry, które choć ranne musiały się zemścić i w takim przypadku koniec był dla człowieka bardzo zły – ciężka i długa kuracja polegająca na leczeniu potłuczeń i złamań.

Dzisiaj wszystkie te zjawiska wyjaśnia nauka i nikt już w nie, nie wierzy, ale jeszcze niejedną złorzeczy pod adresem „telewizyjnej chmurki”, jakby to ona była odpowiedzialna za pogodę.

Rusałki wodne i topielice

Mieszkańcy głębin wodnych, zwani *topielcami*, byli bardzo groźni. Groźniejsi nawet od diabłów. Starali się oni wciągnąć swą ofiarę w otchłań wodną lub na bagna. Nie ograniczali się tylko do ludzi zażywających kąpeli. Prawie zawsze starali się pochwycić każdego przechodzącego koło ich siedziby. Wciągając swoją ofiarę do wody mieli tylko jeden cel: pozbawić ją życia. Dlatego też bardzo ich się bano. Według dawnych opowiadań istoty te występowały pod różnymi nazwami: *topielców*, *topników*, *topców*, *utopców*, *utopicielek*, *wodników*, *potopielców*. *Topielcami* zostawały najczęściej nieślubne dzieci utopione przez wyrodne matki bez udzielenia im chrztu; samobójcy, którzy pozbawiali się życia poprzez utopienie; ludzie, którzy utopili się podczas kąpieli przed św. Janem. Wierzono również, że topielcem zostawał płód nienarodzonego dziecka, którego matka będąc w odmiennym stanie utonęła.

Topielce przybierały bardzo różne postacie. Często pozostawały przy kształtach posiadanych w momencie śmierci. Jedyne zmiany jakie wtedy zachodziły były to: przyływ niespotykanej siły oraz zawsze mokra odzież obrosnięta wodorostami. Bywały również topielce o specjalnych cechach, np. o sinym lub zielonym ciele; zielonych włosach z wrośniętymi w nie wodorostami; o czerwonych, wybaluszonych oczach, itp.

Dla zwabienia w głębinę nieostrożnych ludzi topielec przybierał kształty różnych zwierząt: psa, jelenia, barana, sarny, świni, kaczki, ryby. Widywano nieraz pasące się nad wodą zagubione konie, które nieostrożni młodzieńcy starali się dosiąść. Konie będące zamienionymi topielcami gnały natychmiast do wody, gdzie topiły swoje ofiary.

Aby uniknąć złapania przez topielca należało zrezygnować z kąpieli w rzece w dzień św. Jana, św. Piotra, Wniebowzięcia Maryi Panny oraz w niedzielę przed południem. Stosowaną dawniej metodą zapobiegawczą było składanie ofiar demonom wodnym. Ofiarą najczęściej był koń, któremu po kilkudniowym intensywnym tuczeniu, smarowano głowę miodem i po obciążeniu go dwoma młyńskimi kołami zatapiano w rzece. Innym razem była to kura lub kogut.

Kolejny typ demonów wodnych to *rusałki*, czyli piękne panny, które były niezmiernie groźne. *Rusałki* lub *rusawki* były duszami zmarłych nienaturalną śmiercią młodych dziewcząt lub mężatek. Spotyka się czasami twierdzenie, że rusawkami są także kobiety, które umarły z powodu nadużycia alkoholu lub małe dzieci płci żeńskiej zabite niechcący przez matki. Zawsze widywano rusałki podobne do bogiń, młodych i ładnych, ubranych w długie białe suknie. W pewnych rejonach spotykano również rusałki brzydkie i stare, ale wtedy były to tak zwane *baby wodne*.

W ludzkich wyobrażeniach rusałki to piękne panny ubrane w białe długie koszule, które albo tańczą w wodzie albo wygrzewają się w promieniach słońca na nadbrzeżnych kamieniach. Jest to zgoła fałszywy pogląd. Rusałki bowiem to niezwykle groźne istoty, które nie ograniczały się tylko do straszenia małych dzieci czy zwierząt. Głównym ich zajęciem było zwabianie w bagna pięknych młodzieńców, aby uśmiercić ich przez utopienie lub załaskotanie na śmierć. Zdziwi się może ktoś, że rusałki mimo upływu lat nie starzały się. Istnieje jednak legenda wyjaśniająca tą sprawę. Otóż gdy pewnego razu przez wioskę przejeżdżał ksiądz z sakramentami, mimo iż dzwonił, aby tańczący usunęli się z drogi, nikt nie zaprzestał zabawy. Od tej pory wszystkie rusałki za karę tańczą dotąd, aż zedrą sobie stopy. Gdy zapada noc nogi goją im się, a one same młodnieją, aby następnego dnia zwabiać swą urodą młodzieńców, po czym wciągnąć ich w głębinę.

Demony polne

Południce, zwane również *babami o żelaznych zębach*, *żytnimi babami*, *przypołudnicami*, zaliczano do istot demonicznych zamieszkujących łany zbóż. Gdy przemieszczały się, zboże falowało. Pojawiały się one w czasie żniw, kiedy chłopi byli bardzo zmęczeni pracą i kładli się gdzieś, aby odpocząć. Wówczas południce, starając się o spowodowanie śmierci żniwiarzy poprzez uduszenie, napadały na nich. Ofiarami południc często bywały przebywające na polu dzieci.

Południce widywano pod postacią kobiet ubranych na biało, zjawiających się w południe. Z opowiadań ludzi, którzy widzieli okrutne baby i uszli z życiem wiemy, że miały one blade twarze, czerwone oczy, czerwone usta i długie, czerwone języki. Czasami nogi ich porastały piórami lub sierścią. Istnieją opisy przedstawiające je jako straszne istoty o postaci baby podobnej do śmierci, o okropnej twarzy lub mające zamiast głowy trupa czaszkę z żelaznymi zębami.

Południce to demony typowo letnie. Ich ulubionym sposobem przemieszczania się była jazda na kołku od pługa. Ponieważ nie spotykano ich w innych porach roku wierzono, że w okresie tym przebywają w norach pod ziemią, gdzie zapadają w sen zimowy, trwający aż do czerwca. Dawne wierzenia mówią również i o tym, że południce po okresie swojej „pracy” zamieniają się w żaby, myszy, żmije i tym podobne stworzenia. Czasami miał miejsce fakt przybierania przez południcę postaci męskiej. W tym przypadku był to stary dziad, ubrany na biało, który dusił żniwiarzy. Tego typu demona nazywano *południkiem*, *żytnikiem* lub *diabłem polnym*. Południce to najczęściej: diablice, czarownice, dusze wyrodných matek, które skrzywdziły dzieci albo pokutujące dusze złośliwych, starych panien. Najczęściej zachowane opowiadania mówią o złych kobietach, które po śmierci zostały południcami, gdyż zagrabiły w sposób nieuczciwy nienależną im ziemię.

Spotyka się też opowiadania o tak zwanych *babach grochowych*, istotach ubranych w sukienki plecione z grochowin i posiadające na głowie zamiast włosów pęki grochowin. Ich ulubionym zajęciem, poza straszaniem małych dzieci i duszeniem utrudzonych żniwiarzy, było włóczenie się w ciepłe, letnie noce po polach.

Inne demony polne działające – w przeciwieństwie do południc – nie w południe, lecz w godzinach wieczornych, zwano *wieczornicami*. Opowiadania o nich pochodzą z XIX wieku.

Spotykano także demony mniej niebezpieczne, ukazujące się pod postacią ładnych dziewczyn o modrych oczach i włosach ozdobionych kwiatami. Nazywano je *dziewicami polnymi*.

Jeszcze na początku naszego wieku spotykano się z opowiadaniem o miłych i usłużnych istotach zamieszkujących pola. Były nimi małe, wyjątkowo brzydkie dzieci, ubrane w białą płachtę, lub karzełki z długimi, białymi brodami. Podczas spotkania należało je poczęstować mlekiem lub okruchami chleba – ich ulubionymi smakołykami. Gdy zostały tak potraktowane pomagały dobrym ludziom, strasząc wyjadające ziarno wróble, czy wyganiając z kartoflisk żerujące dziki. Jednak potraktowane niegrzecznie czyniły znaczne szkody, sprowadzając na pola różnego rodzaju zarazy lub zwierzynę leśną. Znane jest opowiadanie o tym jak pewien parobek nie tylko, że nie poczęstował stworka okruchami chleba, ale jeszcze potraktował go batem. Pomimo małego wzrostu stworek odznaczał się wprost niespotykaną siłą. Pokrzywdzony wyrwał parobkowi bat i zbił go tak dotkliwie, że ten rzucił wszystko i uciekł do wioski szukać wśród ludzi pomocy.

Widywano także demony opiekuńcze zbóż. Według przekazów były to białe ptaki albo istoty człekokształtne ubrane na czarno, posiadające jedną stopę ludzką, drugą psią.

W jednym z opowiadań pewien rolnik zajmujący się kłusownictwem próbował ustrzelić białego ptaka. Wystrzelona kula odbiła się od ciała ptaka i upadła pod jego nogi. Za karę przez siedem lat na polu nieszczęsnego chłopa panował nieurodzaj.

To co dawniej nie znajdowało wyjaśnienia przypisywano działalności południc. Głównie chodzi tu o przypadki śmierci żniwiarzy, pracujących w upalne dni na polach. Opowiadania o duszeniu żniwiarzy przez południce dzisiaj już nikogo nie przekonują. Podobnie rzecz przedstawia się w przypadkach bólów głowy lub zapadnięcia w tak zwany wieczny sen śpiących w łubinie, wydzielającym odurzający zapach. Obecnie wszystkie te zjawiska wyjaśnia nam nauka, a przede wszystkim medycyna.

Smoki

W dawnych czasach bardzo mocno wierzono w przeróżne *smoki*. Najbardziej znanym był smok wawelski, a legenda o nim przetrwała po dzień dzisiejszy. Posłużyła ona do zrealizowania niejednego filmu. Jak już wspominałem były różne smoki. Najgroźniejsze z nich przypominały kształtem jaszczura. Były to potężne, mięsożerne stwory nieograniczające się do zjadania tylko zwierząt domowych. Od czasu do czasu lubiły „na deser” przekąsić także istotę człekokształtną, najchętniej młodą i piękną niewiastę.

Smoki te zamieszkiwały grotty usytuowane w zamkowych górach. Dzięki temu, że już od wczesnego średniowiecza ikonografia kościelna przedstawiała walkę św. Jerzego ze smokiem, rozpowszechnił się jego wizerunek.

Św. Jerzy, nad podziw odważny człowiek, nie był jedynym pogromcą smoków. Drugim mogącym pochwalić się tak wspaniałym zwycięstwem był św. Michał. Jak więc widać, gdyby nie liczyć bajkowego zwycięstwa szewczyka Dratewki nad smokiem wawelskim, to czyn ten udawał się jedynie świętym. Tak też było. Nie ma opowiadań o tym, aby dokonał tego zwykły śmiertelnik.

Innym typem smoka, który ukazywał się ludziom był tzw. *smok powietrzny*, bezpośrednio niegroźny dla ludzi. Potrafił on czynić chłopom znaczne szkody, powodując niejednokrotnie suszę, co oznaczało dla nich prawdziwą klęskę. Według dawnych podań znane są fakty kiedy taki właśnie smok zjawił się nagle na niebie, by połknąć którąś z dających nadzieję na deszcz chmur. Miał on kolor szaro-granatowo-złocisty. Oczywiście dzisiaj tego typu zjawisko jest tłumaczone zupełnie zmianami atmosferycznymi. Wystarczy popatrzeć w niebo, by przekonać się o tym jakie fantastyczne kształtu przybierają chmury, gdy przebija się przez nie promień słońca.

Oprócz smoków wierzono również w inne potwory, a mianowicie *bazyliczki*. Spojrzeniem swoim uśmiercały one każdego śmiałka, który odważył się podnieść na nie wzrok. Skuteczną przed nimi obroną było lustro. Bazyliczek spoglądając w nie sam się uśmiercał.

Występowały także olbrzymie pająki pożerające ludzi. Były to stwory lokalnie zastępujące smoki. Zachowane podania o smokach w dużej części są wytworem fantazji dawnych bajarzy. Jednak wiara w nie do niedawna była silnie zakorzeniona wśród ludu.

Niejedna panna chciała być porwana przez smoka, aby dać możliwość jakiemuś śmiałkowi do jej uwolnienia, ale to już nie sfera wierzeń, a fakt ogólnie znany... Dzisiaj nikt nie wierzy w tego typu stwory. Każdy jednak chętnie obejrzy film o smoku wawelskim i zwiedzi jego pieczarę.

Czasy się zmieniają. Nie budzą już w nas trwogi ani smoki ani inne potwory. Dla przykładu: jakże niegroźnie przedstawiają się dzisiaj owe smoki powietrzne w porównaniu ze wzrastającym nieustannie zagrożeniem, któremu na imię już nie smok – wytwór ludzkiej fantazji, a smog – dzieło człowieka.

Król węzów

Króla węzów zaliczano do demonów bardzo okrutnych. Miał on kształt olbrzymiego węża posiadającego przeważnie trzy głowy. Środkowa była największa i dlatego właśnie na niej spoczywała królewska korona. Tak jak przystało na prawdziwego władcę rzadko przebywał on sam. Prawie zawsze w jego otoczeniu znajdowały się wielkie węże i żmije mające za zadanie obronę swego pana. Jest różnica między węzem, a żmiją. Żmija uważana była za diabła wcielonego, mającego moc szkodzenia i czynienia złego. Dlatego też nienawidzono jej. Wąż uważany był za nietykalnego. Symbolizował bowiem dobroć, płodność, ale także śmierć i zmartwychwstanie.

Z informacjami o istnieniu króla węzów spotykamy się w dziele Kolberga, gdzie napisał on między innymi: *Spomiędzy ludu, udający więcej znajomości rzeczy od drugich, opowiadają, że pod korzeniem leszczyny, na której by rosła jemiola, znajduje się król węzów. Jest on większy od wszystkich innych przynajmniej dwa razy; na głowie ma złotą koronę stosowną do objętości tej głowy; a ten król w pewnych porach zwołuje radę i natenczas wszystkie węże gromadzą się koło niego i odbierają do dalszego postępowania rozkazy.*

Opowiadania o królu węzów połączone były z legendarnym, bacznie przezeń strzeżonym skarbem, toteż czasem trafiał się śmiałek pragnący zdobyć ów skarb. Wtedy to właśnie do akcji wkraczały żmije z orszaku królewskiego i przeganiały go. Broniły one również swego króla przed próbami ukradzenia jego korony. Wiadomo było, że ten kto zdobyłby ją zostanie dopuszczony do skarbów. Niestety, większość śmiałków marzących o bogactwie, rozstawała się z życiem.

Będąc czułym na smutek biednych i uczciwych ludzi król węzów czasami im pomagał. Zdarzało się więc, że dopuszczał pewne osoby do swoich skarbów, aby podzielić się nimi. Również gdy ktoś został ukąszony przez żmiję, wystarczyło wygłosić stosowną prośbę do niego, by sprawił, że jad nie zabijał poszkodowanego.

Bardzo rozpowszechniona była wiara w mądrość jaką posiadały węże. Doszło nawet do tego, że Kościół mimo, iż zwalczał te przesady, nie pozostawał na nie nieczuły. Oczywiście stało się tak poprzez jego reprezentantów. Przykładem tego może być *Kazanie na św. Bartłomieja* pochodzące z końca XIV wieku, a będące częścią *Kazań gnieźnieńskich*. W kazaniach tych wymienia się węża aż trzy razy jako przykład mądrości do naśladowania przez chrześcijan. Mówiono wówczas:

Bądźcie tako mądrzy, jakoć są węzowie mądrzy.

- 1. Wąż tę to mądrość ma: gdyż ji chcą zabić, tedy więc swą głowę kryje i szonuje a o ciałoć nicz nie dba.*
- 2. ... gdy się chce odmłodzić, tedyć więc je gorzkie korzenie a potem więc wlezie w durę ciasną, a tako więc tamo z siebie skorę zejmie.*
- 3. ... gdyżci ji żegnają, więcci jedno ucho ogonem zasłoni a drugieć ku ziemi skłoni, tego dla abyć nie słyszał żegnania.*

Mimo, iż dawano za przykład do naśladowania mądrość przypisywaną węzom, to jednak niszczone je w płomieniach, chcąc w ten sposób udowodnić, że wiara w nie to zabobony. Jednak często się zdarzało, iż największego węża ogień się nie imał, co utwierdzało ludzi w przekonaniu, że jest to właśnie król węzów.

Węża takiego nazywano również *trusią*. Mieszkał on w każdej chałupie, stajni, oborze, dziurze, pod progiem, pod piecem lub w lasach. Był ogromny, mierzył ponad dziesięć łokci (ponad sześć metrów). Ludzie, którzy go widzieli twierdzili, że miał połyskującą skórę i złotą koronę na głowie.

Jego podstawowym pożywieniem było mleko. Ssał on wymię krowy, owijając się wokół jej tylnej nogi. Krowa taka chowała się dobrze i dawała więcej mleka. Toteż nie wolno było zabijać węża bez potrzeby i należało chronić go, gdy się zadomowił w obejściu. Mleko pił przeważnie w nocy, lub tak by go nikt nie widział. Również konie, będące takiej maści jak skóra węża zadomowionego w obejściu, chowały się zdrowo. Dobrze traktowany, przy przeprowadzce podążał za swymi gospodarzami. Na jesień lizał korzeń tajemniczego drzewa i zapadał w sen zimowy. Gdy ktoś porywał się na króla, węże będące w jego ochronie rzucały się na śmiałka, kąsając go i wysysając z niego krew. Opowiadano, że zadomowione węże wychodziły z nor w czasie karmienia dzieci i razem z nimi zjadały wieczerzę. Najbardziej smakowała im kasza i kluski z mlekiem.

Ujrzenie króla węży przeważnie kończyło się dla człowieka śmiercią. Dlatego nie szukano okazji do spotkania się z nim, a raczej unikano tego. Jednak on sam ukazywał się ludziom w chwili, gdy ci zabijali węża, zaskrońca lub niszczyli jaja.

Dzisiaj nikt już nie wierzy w istnienie i moc króla węży. A szkoda. Przydałby się w niejednym lesie czy rezerwacie przyrody taki wąż, będący postrachem dla różnego rodzaju wandalów bezmyślnie niszczących skarb, jakim jest przyroda.

Boginki i ich dzieci

Boginki to istoty demoniczne o których istnieniu pisano już w XIII wieku. Ostatnie pisane wzmianki o nich pochodzą z połowy XIX wieku. Były to istoty niezbadane do końca, jako że już bardzo dawno temu mylono je z nocnicami czy innymi demonami leśnymi, polnymi lub wodnymi. Różnie też traktowano ich poczynania. Zajmowały się one głównie szkodzeniem wszelkimi możliwymi sposobami położnym oraz podmienianiem niemowląt. Przekazy traktujące o tych istotach mówiły o nich nie tylko jako o boginkach, ale przedstawiały je jako: *bogienki, mamuny, płaczki, sibiele, dziwożony, ławmy*.

Zamieszkiwały one przede wszystkim nadbrzeżne zarośla, ale spotykano je także w lasach, krzakach czy w pobliżu wiosek. Przybierały one wówczas postać istot niewidzialnych. Mieszkające nad rzeką zajmowały się swoim ulubionym (poza podstawowym) zajęciem, polegającym na praniu sukien. Słychać było wówczas charakterystyczne odgłosy uderzania kijankami o kamienie. Każdy śmiałek podpatrujący je mógł przypłacić to życiem. Słyszano również odgłosy podobne do płaczu dziecka wydawane przez boginki mieszkające nad wodą lub w lesie. Płakały one nad ciężkim losem dzieci oraz swoim własnym. Dopiero teraz bowiem żałowały popełnionych grzechów, będących przyczyną ich obecnego zajęcia.

Najczęściej przybierały postać ludzką. Czasami tylko ukazywały się jako pół-kobiety i pół-zwierzęta. Były one wyłącznie kobietami i to głównie brzydkimi, chudymi, o wyjątkowo obfitym owłosieniu, posiadającymi długie zwisające piersi, które aby im nie przeszkadzały zarzucały sobie przez ramię na plecy.

Boginkami zostawały po śmierci dusze kobiet złych, najczęściej zaś dusze niewiast, które zabiły swoje dziecko, względnie tylko poroniły. Innym powodem zostania boginką stawało się samobójstwo i krzywoprzysięstwo. Prawie zawsze stawały się nimi położnice umarłe przy połogu, a nawet akuszerki. Boginki lubiły straszyć bydło oraz wyprowadzanie ludzi na bezdroża. Jednak podstawowe ich działanie to zamienianie dzieci, co ze względu na wyjątkowe owłosienie boginek przypisywano także małpom. Porywały one głównie dzieci nieochrzczone, czekając spokojnie na chwilę nieuwagi matki, by w tym momencie porwać jej niemowlę, a na jego miejscu zostawić podrzutka. By tego dokonać boginki starały się różnymi sposobami odwrócić uwagę matki, kusząc ją śpiewem lub odgłosami zabawy, aby ta choć na chwilę wyszła przed sień, pozostawiając dziecko same. Najłatwiej dokonanie zamiany udawało im się na polu, gdzie kobieta zajęta pracą nie zwracała uwagi na dziecko leżące na miedzy. Często podmieniany był jeszcze nienarodzony płód. Dokonywały tego boginki nocą na śpiącej brzemiennej kobiecie. Gdy przez dłuższy czas nie udawały się próby zamiany dziecka porywano je siłą. Znane jest opowiadanie o tym jak śpiące w izbie przy niemowlęciu dwie kobiety stwierdziły po przebudzeniu, że jakaś nieznaną im kobieta próbuje wyrwać pilnowane przez nie niemowlę. Zaczęły toczyć z nią walkę, jednocześnie głośno odmawiając modlitwę. Nie chcąc narażać dziecka na ponowne niebezpieczeństwo następnego dnia w wielkim pośpiechu ochrzczyły je. Niejednokrotnie w opowiadaniach przedstawiana jest wyjątkowa natarczywość podczas próby porwania upatrzonego dziecka. Przepędzana boginka powracała kilkakrotnie. Dopiero jakieś przykre dla niej wydarzenie mogło spowodować, że dawała za wygraną. Ponieważ boginki nienawidziły kobiet ciężarnych starały się dokuczać im jak najwięcej.

Chcąc bronić się przed utratą własnego dziecka stosowano praktyki religijne oraz gdy te nie pomagały, chwytało się praktyk magicznych. Praktyki religijne polegały na odmawianiu codziennie pacierzy o wiele dłuższych niż normalnie, przy czym należało czynić to wyjątkowo gorliwie. Skuteczne było również wymawianie przy każdej okazji imienia Matki Boskiej. Czasami wystarczało noszenie krzyżyka lub medalika, przszytego do koszuli igłą umaczaną w święconej wodzie. Praktyki magiczne polegały na noszeniu wpiętej w odzież metalowej szpilki lub agrafki, chodzeniu w wełnianej spódnicy oraz czymś czerwonym.

Wszystkie te sposoby broniły kobietę ciężarną przed dostępem boginek i w ten sposób zabezpieczały ich płód przed dokonaniem zamiany. Inne metody stosowano podczas samego połogu. Były to już czynności o charakterze magiczno-religijnym. Kładziono wówczas przy głowie rodzącej kobiety nóż czy inne ostre narzędzie, wieszano nad łóżkiem zasuszone święcone ziele, obok którego rysowano świeconą kredą znak krzyża. Na drzwiach i oknach wieszano medaliki, a osoby asystujące rodzącej śpiewały religijne pieśni.

Gdy dziecko przyszło już na świat, a nie zdążono go jeszcze ochrzcić, stosowano odpowiednie metody ochrony przed zamianą. Zawieszano małemu na szyi czy ręce medalik lub krzyżyk, odmawiano modlitwy, wieszano nad kołyską zasuszone i poświęcone zioła, okadzano często izbę poświęconymi ziołami. Były to sposoby religijne. Do magicznych należało zawiązywanie na rączce niemowlęcia czerwonej wstążki, a na główkę założenie czerwonej czapeczki. Po zachodzie słońca matka nie mogła opuszczać domu i musiała uważać w tym czasie, aby twarz dziecka nie była zwrócona w stronę księżyca. Również pieluszki należało prać przed zachodem słońca, w trakcie dnia. Jednak woda użyta do tego prania musiała być nabrana o wschodzie słońca. Niestety, bardzo często matki nie potrafiły upilnować swoich dzieci przed zamienieniem. Podrzutek pozostawiony przez boginkę na miejscu dziecka ludzkiego był od razu rozpoznawany. Według opowiadań ludowych przypominał on potworka. Posiadał wielką głowę, był brzydki, chudy, a zamiast płakać skrzeczał. Bardzo rzadko, ale spotyka się w przekazach o tym, że miał brodę i pazury, nie chodził oraz posiadał zęby. Te same źródła podają, że podrzutki były krzykliwe, płaczące, złośliwe, bojące się matki i jedzące albo bardzo dużo, albo bardzo mało.

Dziecko boginki zwano *odmieńcem*, *odmienkiem*, *podrucem*, *płonkiem*, *babakiem*. W dzień najczęściej nie ruszało się ono z kołyski, prawie nic nie jadło, zaś w nocy, gdy wszyscy spali, lub w dzień, gdy nikogo nie było w chałupie, wyskakiwało z kołyski. Szukało wtedy jedzenia, a jeśli przypadkiem trafiło na alkohol, wypijało go.

Znane są przekazy o tym jak już rozpoznany odmieniec prosił swoich przybranych rodziców, aby nie robili mu krzywdy. W zamian obiecywał im olbrzymie bogactwa. Istotnie, gdy spełnili oni jego polecenia i dogadzali mu, głównie w jedzeniu, w krótkim czasie stali się bogaci. Gdy jednak kiedyś odmówili czegoś odmieńcowi, wszystkie zdobyte do tej pory pieniądze zamieniły się w bezwartościowe, a czasem śmierdzące przedmioty. Sam odmieniec zaś uciekł.

Bardzo dużą śmiertelność wśród biednej ludności na wsi tłumaczono wiarą w odmieńców. Mniemano bowiem, że boginki oddadzą porwane dzieci, jeśli dzieci podzucone przez nie będzie się morzyć głodem oraz bić jak najmocniej. Odmieniec z bólu krzyczał, czym sprowadzał swoją prawdziwą matkę. Ta w zamian za przerwanie znęcania się nad jej potomkiem, oddawała porwane dziecko, nazywane wówczas *zwrotkiem*. Niestety, nie zawsze boginka powracała. I wtedy odmieniec był uśmiercany. Mniej bolesnym, ale równie dobrym sposobem sprowadzenia boginki, było wykąpanie podrzutka w święconej wodzie. Krzyczał on wtedy wniebogłoso. Zwrotek z reguły nie żył długo. Nie potrafił bowiem już się przystosować do normalnego życia, gdyż został zmieniony przez boginkę. Rzadko zdarzało się, aby przeżył. Jeśli jednak przypadek taki miał miejsce mówiono, że był on nad wyraz mądry i gospodarny. Ponoć zalety te nabywał od boginki, która go chowała.

Zapewne mógłby zadać ktoś pytanie: *No dobrze, były boginki mające dzieci, ale skąd te dzieci się brały?* Otóż to. Byli również ojcowie tych dzieci. W przekazach nie ma na ich temat zbyt wielu informacji jako, że rzadko się z nimi spotykano. Były to bliżej nieokreślone istoty demoniczne, nie pokazujące się ludziom. Czasami byli oni złośliwi, zwano ich wówczas *bogincorze*. Mogły to być także diabły, normalni mężczyźni, których nie odstraszyła brzydota boginek, czy też wiatr.

Obecnie nie słyszy się już o podmienianiu dzieci, choć nieraz gdy własne zajdą nam za skórę, przez chwilę zastanawiamy się czy nie zostały one omyłkowo wydane nam w szpitalu.

Złe czary

Najbardziej znanym sposobem rzucania na kogoś *złych czarów* było zauroczenie, polegające na wysyłaniu złych myśli wzrokiem. Byli ludzie, którzy dzięki swoim magicznym zdolnościom mogli czynić innym krzywdę. Tego typu zjawiska nazywano *urokami* lub *zaziorami*, a ludzi stosujących je *urokliwymi* albo *uroczycielami*. Najważniejsze w ich działalności były oczy. Mogły one być urocze, urokliwe, przyrocziwe, liche, brzydkie, złe. Niektórzy przychodzili na świat z takimi właśnie instrumentami wzroku, inni zaś nabywali te cechy w okresie niemowlęcym. Był to skutek odsunięcia takich dzieci od piersi i ponownego ich przystawienia po jakimś czasie. Według podań ludowych owe szczególne właściwości spojrzenia nadawała też łaska szatana. Najczęściej za ludzi posiadających tak zwane urocze oczy uchodzili zezowaci oraz noszący okulary, w czasach kiedy te nie były jeszcze powszechnie znane. *Urokliwe oczy* posiadali z reguły ludzie źli i czarownice. Znane są z opisów procesy czarownic, podczas których sadzano je tyłem do ławy sędziowskiej, w obawie, aby nie zauroczyły one swoich sędziów. Wierzo jednak, że spora ilość uroczycieli czyniła innym krzywdę nieświadomie, nie znając swoich złych mocy. Wierzo również, że *urocze oczy* mogą posiadać zwierzęta; np.: wilki, psy, ptaki, żaby, żmije oraz niektóre istoty demoniczne, jak strzygonie czy mamuny.

Zauroczyć można było nie tylko ludzi, ale też i zwierzęta, pogodę, urodzaje. Uroki rzucane na ludzi miały moc wywoływania chorób, bezpłodności, śmierci lub innych nieszczęść. Zwierzętom również groziły choroby lub śmierć. Rzucając zaś urok na pogodę powodowało się ulewne deszcze, susze, gradobicia czy burze. Wszystko to sprowadzało się do jednego celu: wywołania nieurodzaju u wybranej osoby, czy w danej okolicy. Byli też specjaliści potrafiący zauroczyć tylko konkretne pole lub wybrany gatunek upraw polnych. Efekt taki uzyskiwali oni poprzez nasyłanie odpowiedniej zarazy, np. różnego rodzaju robactwa.

Po wielu doświadczeniach znaleziono pewne sposoby ochrony przed urokami. Za ich pomocą stosowano zabiegi profilaktyczne lub odczyniano, gdy nieszczęście miało już miejsce. Dzieci oraz młode zwierzęta gospodarskie chroniono przez zawiązywanie im na szyi, ręce lub nodze, czerwonej wstążki, czasami czerwonych koralików. Dorosłym taka wstążka już nie wystarczała. Najpewniejszym środkiem ochrony dla nich był kawałek sznura po wisielcu. W mniej drastycznych przypadkach wystarczyło przeżegnać się znakiem krzyża, splunąć, wymawiać odpowiednie zaklęcia i nosić zwykły, święcony medalik czy krzyżyk.

Istniały pewne sposoby rozróżniania chorób na normalne i spowodowane urokami, oraz dowiedzenia się kto ów urok rzucił. Jeden z nich polegał na rzucaniu do zimnej wody rozżarzonych węgli drzewnych razem z kawałkami chleba. W zależności od tego czy okrucy utrzymywały się na powierzchni czy szły na dno, dawały konkretną odpowiedź. Niekiedy, aby odczynić urok posługiwano się odpowiednimi zaklęciami w rodzaju: *Idźcie uroki z rąk moich i nóg i ze wszystkich członków. Idźcie na góry, na lasy, na korzenie, tam gdzie nie postoi żadne boskie stworzenie. Idźcie wszystkie*. Aby skutek był pewniejszy odmawiano jeszcze modlitwę. Do najgroźniejszych czarów sporządzano *zawitkę* zwaną również *załomem* lub *zakrutem*. Czyniono to następująco: na rogu pola załamywano kilkanaście kłosów zboża, zawiązując je, następnie i robiąc coś w rodzaju kukły. Im groźniej wymawiano zaklęcia podczas sporządzania zawitki, tym siła czarów bardziej szkodziła. W celu wzmocnienia oddziaływania czaru wplatano w kłosa zboża coś co należało do osoby przeciw której występowano. Mógł to być włos, paznokieć, nitka z ubrania itp. Czynności te wykonywano często w nocy, kiedy ich oddziaływanie było o wiele dotkliwsze dla ofiary. Załamywano również kłosa, odwracano zapaloną świecę knotem do dołu tak, aby zgasła. Miało to spowodować ciężką chorobę, a nawet śmierć. W celu uchronienia się od zawitki należało znaleźć ją na własnym polu, a następnie wyrzucić nocą na cmentarz. Jeśli tak uczyniono, to wszystkie nieszczęścia powróciły do rzucającego czary. Gdy jednak domyślano się kto jest sprawcą, podrzucano zawitkę na jego pole lub podwórze, co przynosiło ten sam efekt, lecz było o wiele skuteczniejsze. Niszczono też zawitkę przez skropienie jej święconą wodą, zerwanie i spalenie podczas odmawiania modlitw. Musiał jednak dokonać tego organista.

Inna forma złych czarów to zadawanie wybranej osobie *kołtuna*. Była to dolegliwość bardzo przykra dla człowieka, którego dotknęła, jako że kołtuna nie wolno było ścinać. Jak powszechnie wierzo uczynienie tego groziło ślepotą lub ogłuchnięciem, a nawet śmiercią. Znana jest sprawa sądowa z XVII wieku prowadzona przeciwko mężczyźnie, który swej ciężko chorej siostrze własnoręcznie obciął kołtun, co według skarżących bezpośrednio przyczyniło się do jej zgonu w kilka dni później. Chcąc uwolnić

cierpiącego od kołtuna należało skropić go odwarem z barwinka, a następnie kołtun upalić i schować pod strzechę. Jeśli zaś strzechy nie było zakopywano go. Trzeba było spełnić jeden warunek: dzień, w którym usuwano kołtun musiał być pogodny i słoneczny. Znano także inne sposoby pozbywania się tego dodatku, np. przez obcięcie go rozżarzoną lub zamoczonym w święconej wodzie sierpem. Była to jednak metoda niepewna. Ostatnie przypadki wierzenia w złą siłę kołtuna zdarzały się jeszcze po II wojnie światowej i to nie tylko na wsi, ale i w dużych miastach. Dzisiaj nikt już nie wierzy w tego typu zjawiska. I bardzo dobrze, gdyż osobę posądzoną o zadanie kołtuna często bito, a nawet i zabijano. Obecnie dzięki rozwojowi medycyny oraz przyzwyczajeniu do higienicznego trybu życia, do używania grzebienia, mydła i wody, nie spotyka się tego typu dolegliwości.

Skarbniki

Jak wiadomo ludzie zawsze marzyli i marzą nadal o znalezieniu skarbów. Informacja o ukrytych skarbach elektryzuje ludzi, pobudza ich wyobraźnię, wreszcie staje się niejako przyczyną nielogicznych, czasami obłądnych działań. Bogactwa te miały różne pochodzenie, najczęściej były własnością dawnych rozbójników, łupiących okolicznych mieszkańców; lub ludzi bogatych. Powszechnie sądzono, że miejscem ich ukrycia były ruiny istniejących jeszcze zamków, pałaców, dworów; grodziska; stare ogrody; tereny, na których wznosiły się w dawnych czasach zamki; tereny przy żądłach rzek i strumyków, a także stare i nowe kopalnie. Dostępu do kosztowności znajdujących się we wszystkich tych miejscach broniły, przed śmiałkami pragnącymi ich, zamieszkujące tam istoty demoniczne zwane *skarbnikami* lub *złymi duchami*. Ze względu na ich wygląd dzielono je na dwie grupy. Pierwszą tworzyły skarbniki strzegące skarbów ukrytych wszędzie z wyjątkiem kopalń. Drugą pilnujące kopalń i starych sztolni. Ci pierwsi występowali prawie wyłącznie pod postacią ludzką, jako starcy, księża, zakonnicy, rycerze, pielgrzymi, żołnierze, szlachcice, olbrzymy lub krasnoludki. Gdy zachodziła taka potrzeba przemieniały się w smoki, sowy, węże, puchacze, szatana z rogami, a nawet potrafiły być niewidzialne. W tej grupie skarbników najgroźniejsze były te o postaci diabłów, a wśród nich najniebezpieczniejszy – diabeł Boruta.

Znane są opowiadania o rycerzach w czarnych zbrojach, strzegących ukrytych skarbów. Zachowywali się oni różnie. Przeważnie byli bezlitośni w stosunku do śmiałków pragnących uszczuplić ich stan posiadania. Zdarzały się jednak przypadki wspaniałomyślności owych skarbników-rycerzy w stosunku do ludzi będących w potrzebie.

Skarbniki lubiły też płatać ludziom figle, np. migającymi światełkami wskazywały drogę do skarbu. Gdy śmiałek dobierał się do schowka zaczynały umilać mu poszukiwania. Straszły go powodując mniej lub bardziej groźne wypadki. Jeśli ten jednak zdołał dobrać się do ukrytych kosztowności, wówczas zaczynały one płonąć, zamieniając się w kupkę popiołu.

Ogólnie wierzono, że skarbnikami zostawały dusze złych ludzi po ich śmierci, a w szczególności zbójców trudniących się za życia rozbojem, właścicieli skarbów, którzy zostali obrabowani, oraz służący.

Drugą grupę skarbników działających na terenie kopalń i starych sztolni można podzielić na dwie kategorie: na złe – broniące dostępu do bogactw każdemu, kto się na to odważył, i dobre – dzielące się z tymi, którzy na to zasłużyli. Różnica między zwykłym skarbnikiem, a skarbnikiem górniczym polegała na tym, że ten pierwszy strzegł skarbów ukrytych przez ludzi, drugi natomiast strzegł naturalnych bogactw wytworzonych przez przyrodę.

Dobre skarbniki często pokazywały się górnikom przybierając postać o charakterze łagodnym i dobrodusznym. Były one bardzo uczynne, lubiły żartować i śmiać się. Nie lubiły jednak, aby ktoś sobie z nich kpił, czy znieważał je. Bardzo się wówczas gniewały i wywoływały prawdziwe kataklizmy. Znany jest przypadek jak pewien młody, niedoświadczony jeszcze oraz niewierzący w istnienie skarbnika górnik zdrwił sobie z niego. Spowodował tym zalanie całej kopalni przez skarbnika. Inne powtarzane do dnia dzisiejszego opowiadanie mówi o tym, jak to skarbnik polubił pewnego, niezbyt zaradnego górnika. Stało się tak dlatego, gdyż młodzieniec podzielił się z nim śniadaniem, za co ten od następnego dnia pomagał górnikowi rąbać węgiel. Czynił to tak dobrze, że na wypłatę wyszła zupełnie niezła sumka. Skarbnik zastrzegł sobie jednak, aby chłopak zarobione pieniądze wydał tylko na siebie, z nikim się nie dzieląc. Niestety, uczynny górnik dał trochę grosza żebrakom oczekującym w dniu wypłaty przed kopalnią, co było w zwyczaju. Nie dotrzymał w ten sposób obietnicy danej skarbnikowi, który rozgniewany przestał mu pomagać.

Skarbniki ostrzegały pracujących górników przed groźącym im niebezpieczeństwem. Ukazywały się im wówczas pod postacią psów, kotów, myszy lub jako osoby niewidzialne powodowały spadanie odłamków skalnych. Gdy było zbyt mało czasu na ostrzeżenie ukazywały się w ludzkiej postaci, nakazując pracującym natychmiastową ucieczkę. Jednak w większości opowiadań skarbniki przedstawiane są jako złe duchy, powodujące liczne katastrofy kopalniane. W niektórych regionach kraju nazywano je *Szarlejami* czy *Pusteckimi*. Ukazywały się najczęściej w roboczej odzieży górniczej, mundurze sztygara lub odzieży płóciennej. W zależności od ubioru były albo górnikami, albo starcami z długimi, białymi brodami. Spośród innych wyróżniały się wyjątkowo bladą cerą i dziwnymi, szklistymi i przenikliwymi oczami. Mogły też występować jako istoty niewidoczne. Były bardzo pamiętliwe i raz wyrządzona im psota czy krzywda na

pewno była pomszczona. Często opowiadano jak skarbniki powodowały zawały chodników jako karę za niepotrzebne hałasowanie. Nie lubiły także, gdy ktoś w kopalni używał znaku krzyża.

Podstawową obroną przed skarbnikami było nie podawanie im ręki, ani żadnej rzeczy o jaką poprosiły. Należało taką rzecz (zapalki, lampę, chleb) położyć obok, aby przypadkiem nie dotknąć skarbnika.

Dzisiaj zachowanych jest sporo opowiadań o działalności skarbników, o ich dobrych i złych uczynkach. Niektóre z tych legend mówią, że są oni pokutującymi duchami bogatych skąpców pilnujących zamkniętych w odległych i niedostępnych grotach dusz zmarłych górników, oczekujących na sąd ostateczny. Dlatego nie lubią, gdy narusza się im ciszę i gniew swój wyrażają poprzez liczne zawały i wybuchy, przypominając o swoim istnieniu.

Ubożęta – domowe duchy

Przedstawione dotąd istoty demoniczne przeważnie czyniły krzywdę ludziom i zwierzętom. Okazuje się, że istniały również dobre demony o zupełnie innym charakterze. Chodzi tutaj o tak zwane *ubożęta* czyli widziadła należące do domowych duchów opiekuńczych. Aby zaskarbić sobie ich przychylność składano im w darze coś do jedzenia. Czyniono to głównie w Wielki Czwartek. Pokarm zostawiano najczęściej na niemytych talerzach. Z czasem władze kościelne uznały duchy opiekuńcze za pomiot szatana i traktowały je na równi z diabłami pośledniego gatunku. Ponieważ ludzie w dalszym ciągu mocno wierzyli w ich moc opiekuńczą, przeto wiadomość, ba, choćby tylko podejrzenie, że któraś z gospodyń ma u siebie w domu taką istotę wystarczała, aby uznano ją za czarownicę i spalono na stosie. Dowodem na to, iż tak było są protokoły z licznych procesów czarownic z XVII i XVIII wieku.

O tym bardzo ciekawym zjawisku ukazało się w dawnych czasach sporo publikacji. Na przykład *Wykład katechizmu kościoła krześcijańskiego z pism świętych* Pawła Gilowskiego z roku 1579 czy *Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu* z roku 1570. W XIX wieku duchowni próbowali wyperswadować wiernym parafianom, że duchy domowe to nie diabły pomagające domowi, lecz anioły opiekujące się daną rodziną. Rozróżniano wówczas anioły dobre i złe. Co prawda nie działała już inkwizycja, ale osoby wierzące w ubożęta nie były zbyt lubiane przez miejscowych księży.

Ubożęta nazywane też były w zależności od terenu występowania: *diabłami domowymi, chowańcami, domownikami, inkluzami, bożymi ludkami, domowymi dziadkami, krasnoludkami, skrzatami, skrzakami, kłobukami, chobołdami, sporychami, krasniakami.*

Kim były ubożęta?

Istnieje na ten temat sporo wytłumaczeń. I tak zostawały nimi dusze: zmarłych nieochrzczonych dzieci, ludzi zmarłych bez spowiedzi, pokutujących grzeszników, skrzywdzonych lub niewinnie zamordowanych ludzi, diabełki wypędzone z piekła za nieposłuszeństwo. Rzadziej były to węże wylęgnięte z kurzych jajek. Według przekazów ubożęta przybierały postaci maleńkich ludzików albo krasnoludków. Często uważano je za istoty niewidzialne. Przybierały także postaci różnych zwierząt: kogutów, kur, kaczek, węży, szczurów, chomików, kotów, psów oraz niewielkich fantastycznych stworów, na przykład węża z głową innego zwierzęcia. Widywano je czasem jako ogniste płomienie wchodzące do domu przez komin lub okno. Ulubionym napojem ducha domowego, zwłaszcza podczas zimy, było mleko. Nic też dziwnego, że dbał on bardzo o krowy gospodarzy, u których sam znalazł schronienie. Karmił je, nieraz kradnąc do tego celu siano z sąsiednich obór. Zajmował się również zbieraniem rozsypanego na polach sąsiadów, a niezebranego zboża. Znosił je wówczas do stodoły. Znał się na opowiadaniu o tym jak kradł innym pieniądze ukryte w tak zwanych „pewnych miejscach”. Miało to miejsce głównie wtedy gdy ich gospodarz był w potrzebie. Jeśli gospodarz zachorował to duch domowy młócił za niego zboże i rąbał drewno. Czynił to nocą, tak aby nikt go nie zobaczył. Nieraz spotyka się jednak opowieści o jego dziennej działalności polegającej na niańczeniu dzieci czy przygotowywaniu posiłku. Oczywiście wszystkie te czynności wykonywał również po kryjomu. Gospodarz wracający do chałupy zastawał wówczas wszystko wysprzątane, co wprawiało go w radosne zdumienie.

Jeśli nie można było pomóc inaczej, duch domowy uciekał się do udzielania rad śpiącemu człowiekowi. Kiedyś miało miejsce następujące wydarzenie. Chłop nie mógł zdecydować się na kupienie ochwaconego konia. W czasie snu przyszedł do niego malutki człowieczek ubrany w czarne palto i czarny kapelusz. Człowieczek ten, o długiej, białej brodzie, powiedział mu, aby kupić tego konia, gdyż cena jest stosunkowo niska. Dodał jeszcze, aby karmił go paszą z dodatkiem gotowanego psiego łajna. Na drugi dzień chłop uczynił jak mu radzono. Po dłuższym leczeniu zalecaną karmą zdychające już prawie zwierzę wyzdrowiało i stało się powodem zazdrości wśród sąsiadów.

Czasami duch opiekuńczy ukazywał się ludziom we śnie jako złocisty kogut mówiący ludzkim głosem.

Duchy te bardzo lubiły, aby w rodzinie której pomagały panował ład i porządek. Strasznie nie lubiły, gdy ktoś w domu był pijakiem. Płatały takiej osobie figle lub karały na różne sposoby. Na przykład szedł do karczmy, aby popić sobie, i nic nie wskazywało na to, że może skończyć się to źle. Tymczasem podczas płacenia rachunku okazywało się, iż wszystkie pieniądze jakie miał zniknęły w tajemniczy sposób.

W ich miejscu chłop znajdował guziki lub kamienie. Po przykrościach jakie musiał znieść, wracał do domu, gdzie znajdował swoje pieniądze na stole.

Niektóre duchy były bardziej zdecydowane i karały ludzi nadużywających alkohol poprzez opalenie im wąsów, a nawet wybicie kilku zębów. Karane było nie tylko pijaństwo lecz również lenistwo gospodarzy czy nieposłuszeństwo ich dzieci. Kara spadała nawet na niecnotliwe niewiasty. Jeśli duch był bardzo rozgniewany najczęściej rzucał i tłukł talerze, czyniąc przy tym straszny hałas. Gdy to nie przynosiło właściwych rezultatów, opuszczał zagrodę i już nigdy, mimo próśb i błagań, do niej nie powracał.

Według wierzeń ludowych duchy opiekuńcze zamieszkiwały przeważnie w chłopskich chałupach, wybierając sobie jakiś kącik na strychu lub w komorze. Czasami była to opuszczona mysia nora. Mieszkały one również w oborach i stajniach. Ponieważ musiały w nocy wychodzić ze swej kryjówki do pracy, przeto pojętni gospodarze pozostawiali jedną z desek przybitą tak, aby można ją było bez trudu odchylić i wejść lub wyjść przez nią.

Chcąc sprawdzić co najbardziej duchowi smakuje wystawiano na noc miski z różnym jadłem. Zauważywszy co skrzat uznał za najsmaczniejsze, podawano mu to najczęściej.

W celu zapewnienia sobie opieki i pomocy, niektórzy gospodarze stwierdziwszy, że nikt im nie pomaga, starali się ściągnąć w jakiś sposób do swojego domu ubożęta. W tym celu stosowali różne metody, polegające na grzecznym zapraszaniu ich.

W dzisiejszych czasach ludzie przestali wierzyć w ubożęta, ale pewnie niejednen byłby zadowolony z pomocy tych usłużnych skrzatów.

SPIS TREŚCI

ZJAWY I STRACHY POLSKIE	1
WILKOŁAKI – DZIECI ŚW. MIKOŁAJA	2
DUCHY LEŚNE	3
CZAROWNICA – NIESZCZĘSNA ISTOTA.....	4
NIE TAKI DIABEŁ STRASZNY	6
STRZYGONIE I UPIORY	8
DUSZE POKUTUJĄCE.....	10
NOCNICE	11
ZMORY	12
DIABŁY POWIETRZNE – PŁANETNICY	14
RUSAŁKI WODNE I TOPIELICE	16
DEMONY POLNE.....	17
SMOKI	18
KRÓL WĘŻÓW	19
BOGINKI I ICH DZIECI	21
ZŁE CZARY	23
SKARBNIKI.....	25
UBOŻĘTA – DOMOWE DUCHY	27